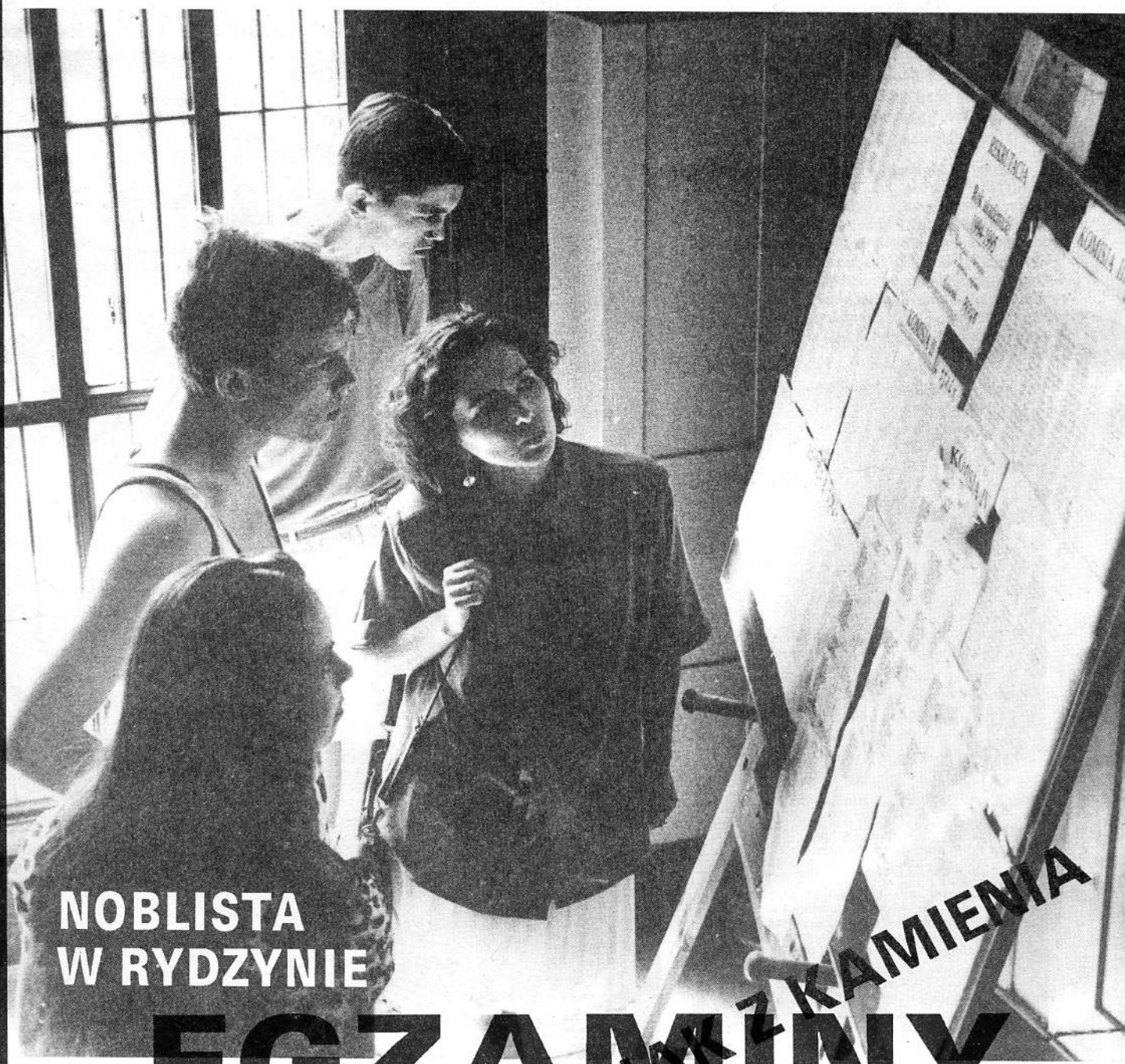


ŻYCIE UNIwersyteckie



TYLKO DLA „ŻU”:
WCZEŚNIEJ POKONALI „STRACH”...



NOBLISTA
W RYDZYNIE

EGZAMINY

JAK Z KAMIENIA

Wydarzenia w obiektywie I. Wszoly

Na zdjęciach od góry:

Prezydent Lech Wałęsa z małżonką przybył na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w związku z organizowaną w Poznaniu 20 czerwca uroczystością zakończenia działalności Rozgłośni Radia Wolna Europa. Wraz z Janem Nowakiem-Jeziorańskim wziął udział w konferencji prasowej, która na jego życzenie przeciągnęła się ponad czas ustalony. Spotkał się ze współpracownikami RWE. Przed Coll. Minus witały go władze uczelni z JM Rektorem prof. Jerzym Fedorowskim na czele.

★

Wizyta księżnej Kentu Katarzyny w dniu 13 czerwca nie tylko przydała uczelni splendoru. Podczas rozmów z przedstawicielami uczelni (prorektorami S. Jurgą, S. Dworackim, J. Strzałką i prof. J. Fisiakiem), na spotkaniu ze studentami anglistyki i wymieniając uwagi po koncercie z członkami Chóru Kameralnego UAM, księżna ujmowała wszystkich prostotą, wdziękiem i rzeczością. Gawędząc ze studentkami interesowała się między innymi, gdzie uczyły się języka i jakie mają językowe kontakty.

★

Mary Robinson, prezydent Irlandii, profesor prawa na Trinity College, 24 czerwca odebrała dyplom doktora honoris causa UAM. Pełni z sukcesem równocześnie trzy istotne role życiowe: matki gromadki dzieci, naukowca i polityka. Na poznańskiej uczelni poczuła się bardzo swobodnie. Na zdjęciu w towarzystwie rektora Fedorowskiego i prof. Ewy Borkowskiej-Bagieńskiej, dziekana Wydziału Prawa.



ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Numer 7/8/9

Lipiec-Sierpień-Wrzesień 1994

Wydawca
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga

Redaktor naczelny
Ewa Staniewicz

Adres redakcji
60-587 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89
blok AB p. 39
Telefon
47 64 61 w. 340

Oprac. graficzno-techniczne,
skład komputerowy, korekta
Redakcja
Fot. Ireneusz Wszola

Lamanie komputerowe, fotoskład, druk
COMTEXT, ul. Junikowska 33

©Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM, Poznań 1994
Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 13 września 1994 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.

Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej
współpracy.

Zachęcamy do zamieszczania
reklam i ogłoszeń.

55. rocznica napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę jest okazją do przypomnienia fragmentu dziejów Uniwersytetu Poznańskiego i losów środowiska akademickiego w tym tragicznym okresie. W numerze prezentujemy osobiste wspomnienia jednego z uczestników wydarzeń, wyjątki z monografii poświęconej historii Uniwersytetu i informacje na temat uczelni niemieckiej, powołanej przez okupantów w zagrabionych pomieszczeniach UP.

Opowiada uczestnik wydarzeń

Uniwersytet 1 września 1939 r.

Profesor historii, GERARD LABUDA, był w momencie wybuchu wojny studentem Uniwersytetu Poznańskiego. Zechciał podzielić się z nami osobistymi wspomnieniami.

Niewiele jest już osób na uczelni pamiętających tamte dni. Pochodzę z Kaszub, z okolic Wejherowa. Rozpocząłem studia na Seminarium Historycznym Uniwersytetu Poznańskiego w 1936 roku. Jako student nie byłem w wojsku, ale przeszedłem dwuletni kurs Legii Akademickiej w latach 1937-1938. Na trzecim roku wyjechałem do Szwecji. Mój profesor - docent Leon Koczy - zlecił mi badania nad wczesnymi dziejami Słowian i stosunkami polsko-skandynawskimi.

Studiowałem na uniwersytecie w Lundzie, gdzie pisałem pracę naukową o stosunkach polsko-skandynawskich od X do XII wieku. W połowie lipca wróciłem do Polski na wezwanie komendy wojskowej. Służbę wojskową odroczone mi jednak i pozostałem w Poznaniu, by przez resztę wakacji kończyć moją pracę.

Sytuację polityczną śledziłem już podczas pobytu za granicą. Prasa i radiostacje informowały o groźbie konfliktu ze strony Niemiec i Rosji, o podjęciu przez Anglików rozmów z Sowietami. Wydawało się, że Rosjanie nie dojdą do porozumienia z Niemcami ze względu na dzielące ich różnice ideologiczne. Niestety Sowietci tylko pozorowali pertraktacje pokojowe. Pamiętam dokładnie, jak 23 sierpnia usłyszałem z radia komunikat o pakcie podpisanym przez Ribbentropa i Mołotowa. Powstał niepokój. Zachód ostrzegał, by Polska nie sprowokowała Niemców do wojny, ale zatwierdzony był już i tak rozbiór naszego państwa na granicy Wisły.

Wobec tych zdarzeń i narastającej paniki chciałem pod koniec sierpnia pojechać do domu. Przejazd przez Gdańsk był już jednak zamknięty.

Utkwił mi w pamięci dzień 28 sierpnia, gdy przed Collegium Minus, gdzie mieściło się Seminarium Historyczne, spotkałem profesora Koczego, który został zmobilizowany i właśnie wyjeżdżał do jednostki wojskowej. Zlecił mi wtedy opiekę nad Seminarium Historycznym. Ponieważ pracowałem tam również jako bibliotekarz i nikogo oprócz mnie nie było (rok akademicki jeszcze się nie zaczął), spoczęła na mnie odpowiedzialność za seminarium. Nie mogłem wyjechać.

1 września, w piątek, obudziłem się wcześniej i usłyszałem z radia meldunki o rozpoczęciu działań wojennych. Brzmiały mi w uszach słowa: „Nadchodzi! Nadchodzi!” Zaraz z rana poszedłem na uczelnię. Wszyscy schodzili się do kwestury po pieniądze, nerwowo komentowali zajścia. Zaczęły się poszukiwania masek przeciwgazowych, udzielano sobie rad, co robić w razie użycia przez Niemców broni gazowej. Ludzi ogarnęła już panika.

Podjąłem moje trzydzieści złotych i poszedłem do pokoju profesora Kazimierza Tymienieckiego. Z okna Collegium Minus zobaczyłem na wieży (dawniej mieściło się tam obserwatorium astronomiczne) posterunek wojskowy z działem strzelniczym. Około godziny 10.30 rozpoczął się alarm lotniczy na Poznań. Wybuchła też strzelanina z wieży. Wybiegłem na korytarz zobaczyć co z innymi; gdy wróciłem, szyba w oknie była przestrzelona, pocisk upadł w miejsce, na którym poprzednio stałem. Uniknąłem śmierci.

Zabezpieczyłem gabinet i udałem się do dziekanatu. W sekretariacie pani Luczkiewiczówna (oddana pracowniczką Uniwersytetu) pakowała dokumenty do skrzyń, aby je wysłać do Rzeszowa. Rektor wydał zarządzenie o ewakuacji ważniejszych akt. Złożyłem wtedy do skrzyni także rękopis mojej pracy (miała to być praca doktorska). Pomogłem w załadunku na

pociąg, niestety transport został po drodze zniszczony, akta spłonęły.*

Jeszcze w tym samym dniu w gmachu uczelni próbowaliśmy z woźnym, panem Stanisławem Buszką pochwycić najcenniejsze materiały źródłowe do piwnic, ale podziemne pomieszczenia miały już przeznaczenie wojskowe.

Pamiętam jeszcze dobrą niedzielę 3 września. Poszedłem na mszę do kościoła przy Świętym Marcynie. Ksiądz wygłosił patriotyczne kazanie, wzywał do modlitwy za ojczyznę. Po powrocie do akademika usłyszałem wiadomość o tym, że Anglia, potem Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Wszyscy poczuliśmy ulgę, ludzie śpiewali „Te Deum”. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sami, że to początek wojny światowej.

Z kraju napływały tymczasem zatrważające wiadomości - zagrożony był Kraków, Bydgoszcz, armia Bortnowskiego wycofała się z Pomorza.

Sekretną pocztą studencką otrzymaliśmy, ja i koledzy z Legii Akademickiej, polecenie wyjazdu do Kutna, gdzie mieliśmy dołączyć do oddziałów wojska polskiego. Rozpoczęła się moja wędrówka, a potem ucieczka, ponieważ zostałem wraz z innymi studentami i naukowcami Uniwersytetu zadenuncjowany. Zrobił to kolega niemieckiej narodowości - Jochimski. On także przesłuchiwał profesora Tymienieckiego.

Szczerze ocalałem. Sceny rozpadu państwa, jakie widziałem jesienią 1939 roku, należą do najstraszniejszych wspomnień mojego życia.

Ostatnie słowa Pan Profesor powtórzył dwa razy.

MALGORZATA MAREK

* Jak podaje - za W. Kowalenką - Czesław Luczak w monografii „Dzieje Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza 1919-1969” (Wyd. UAM Poznań 1972) Gerard Labuda otrzymał stopień naukowy doktora na Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. (Przyp. red.)

Ciąg dalszy ze str. 2



Ian Seaton, aktualnie wysoki urzędnik centrali British Council w Wielkiej Brytanii, do niedawna zastępca dyrektora ośrodka w Warszawie, wydatnie przyczynił się do rozwoju instytucji nauczających język angielski w Polsce, a szczególnie w Poznaniu na UAM.

13 września prorektor Uniwersytetu, prof. Stefan Jurga wręczył mu Medal za Zasługi dla UAM.

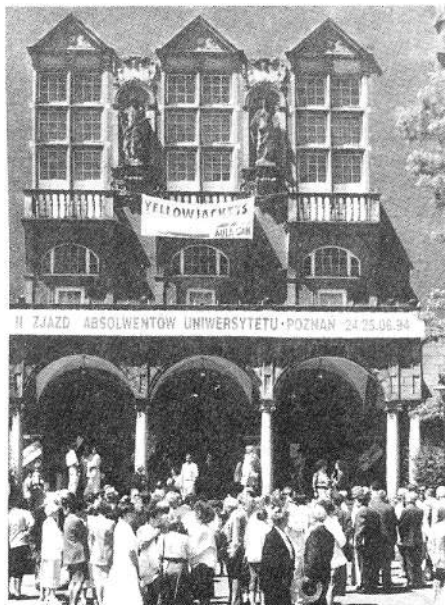
★

Natasza Perek, maturzystka LO im. Dąbrówki z Gniezna dostała się jednocześnie na trzy kierunki studiów uniwersyteckich! Złożyła podania na politologię, pedagogikę, filologię serbsko-chorwacką i do kolegium języka niemieckiego w Gnieźnie. Z powodu nałożenia się terminów nie mogła przystąpić z egzaminu na politologię. Wszystkie inne kierunki otworzyły przed nią drzwi! Wybrała pedagogikę i język niemiecki. Wysiłek kosztował ją stratę 12 kg. Korcą ją jeszcze studia politologiczne. Kto wie, może w przyszłym roku? Jeszcze ważna informacja: Natasza w ubiegłym roku nie dostała się na politologię i zaocznie studiowała prawo, kończąc też kurs przygotowawczy na uczelnię. O egzaminach piszemy na str. 14-17.

★

W Kairze zakończyła się konferencja demograficzna. Uwagi dotyczące stosunków ludnościowych w kraju i na świecie zamieszczamy na str. 6-7.

Na początku grudnia poznańskie środowisko naukowe (z AE) zapowiada lokalną konferencję pod tytułem „Badanie koniunktury demograficznej”.



W dniach 24-25 czerwca odbył się Zjazd Absolwentów UAM. Relację zdamy osobno. Członkowie Zarządu pełnią dyżury w siedzibie Stowarzyszenia Absolwentów przy ul. Fredry 8 (parter) w każdy wtorek w godz. 17-18.

Noblista prof. J. Karle wśród krystalografów w Rydzynie



...Bez wielkich środków można robić wielkie rzeczy

Struktury kryształów budują nieomal cały nasz świat, chociaż nie ma ich w „kryształowym wazonie”. Badania naukowe związane z krystalografią znajdują zastosowanie w chemii, fizyce, geologii, biotechnologii.

Od 1977 roku Uniwersytet im. Adama Mickiewicza organizuje międzynarodowe sympozja krystalografii organicznej. Już na początku zaszczylicili je swoją obecnością znani naukowcy amerykańscy - prof. Jerome Karle i jego żona - dr Isabella Karle, Amerykanka polskiego pochodzenia, urodzona w Chicago.

Poznańskie konferencje z udziałem największych sław w dziedzinie krystalografii organicznej, znane z wysokiego poziomu wykładów i dyskusji, weszły na stałe do światowego kalendarza imprez naukowych. Zaowocowało to współpracą polskich krystalografów z placówkami zagranicznymi.

W tym roku państwo Karle po raz trzeci przybyli do Poznania, z tą różnicą, że profesor jest już laureatem nagrody Nobla.

Prof. Jerome Karle - chemik, wspólnie z prof. Herbertem Hauptmanem - matematykiem, otrzymał nagrodę Nobla z dziedziny chemii w 1985 roku. Był to wyraz uznania za prace, jakie obaj prowadzili w latach sześćdziesiątych nad podstawami „metod bezpośrednich” rozwiązywania struktury kryształów. Są twórcami sukcesów krystalografii w tym zakresie. Otworzyli drogę do badania struktury tak ważnych cząsteczek, jak te, z których zbudowane są organizmy żywe. Poprzednio można było badać jedynie struktury bardzo proste.

Tegoroczne sympozjum* miało status konferencji satelitarnej przy Europejskim Kongresie Krystalograficznym w Dreźnie. Zorganizowali je młodzi pracownicy naukowcy Zakładu Krystalografii UAM, między innymi: dr hab. Andrzej Katrusiak, pełniący funkcję przewodniczącego komitetu organizacyjnego, prof. Urszula Rychlewska, dr hab. Maria Gdaniec. Współpracowała także dr Hanna Małoszyńska z Wydziału Fizyki. Organizatorzy dołożyli wszelkich starań, aby konferencja prezentowała najnowszy stan badań naukowych oraz przebiegała w sympatycznej atmosferze.

Spotkanie odbywało się w dawnym pałacu Leszczyńskich w Rydzynie. Wzięło w nim udział 128 osób, w tym 54 gości zagranicznych. Obok państwa Karle zaproszono między innymi: prof. F. Toda z Ehime (Japonia), prof. F.H. Herbsteina z Haify, prof. G.R. Desiraju z Hydarabad (Indie), prof. M. Sundaralingam (USA), prof. W.L. Duax (USA). Swoją obecność zaznaczyli także profesorowie Marek Kręglewski i Stefan Jurga, prorektorzy UAM.

Konferencja stworzyła znakomitą okazję do wymiany doświadczeń młodszych i starszych naukowców z całego świata, dała możliwość wysłuchania międzynarodowych autorytetów. Wykłady w języku angielskim trwały niekiedy do późnych godzin wieczornych. Tradycyjnie już urządzono ognisko, przy którym rozbrzmiewały śpiewy intonowane przez krystalografa z Włoch, prof. Lodovico Riva di Sanseverino.

Goście wyrażali zadowolenie z pobytu w Rydzynie i podkreślali wysoki poziom konferencji. Prof. G.R. Desiraju przesłał już z Indii słowa podziękowania i podziwu, jak bez wielkich środków można robić wielkie rzeczy.

Zakład Krystalografii UAM ma liczące się osiągnięcia w dziedzinie krystalografii organicznej. Był w latach sześćdziesiątych pierwszym w kraju ośrodkiem badającym strukturę związków organicznych. Także jako pierwszy stworzył Laboratorium Badań Biokrystalograficznych. Zajmuje się tak ważnym dla medycyny badaniem struktur kryształów organicznych.

„Metody bezpośrednie” rozwiązywania struktur, przełomowe w badaniach krystalograficznych, dały jedyną efektywną metodę badania cząsteczek. Przy produkcji leków pozwala ona badać zależności między strukturą a działaniem biologicznym leku, w inżynierii materiałowej umożliwia otrzymywanie materiałów o pożądanym właściwościach, na przykład do urządzeń komputerowych, w medycynie pomaga w rozpoznawaniu cząsteczkowym i, co za tym idzie, w walce z rakiem.

M.M.

* IX Międzynarodowe Sympozjum Krystalografii Organicznej, 23-27 sierpnia 1994 r.

Na zdjęciu: Prof. J. Karle

Integracja wokół kryształów

W Poznaniu powstało Centrum Badań Biokryystalograficznych, jako wspólna inicjatywa Zakładu Krystalografii UAM oraz Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN. Mieści się w siedzibie Instytutu. Obok podobnej w Budapeszcie, jest dopiero drugą tego typu pracownią w Europie środkowowschodniej. Centrum, wyposażone w specjalistyczny sprzęt, dostosowany do analizy rentgenograficznej białek i kwasów nukleinowych, specjalizować się będzie w rozwiązywaniu struktur przestrzennych makrocząsteczek. Chce być otwarte na wszelkie współdziałania badawcze - środowiskowe i międzynarodowe, a także służyć dydaktyce.

Odkrycie Lauego

- Wszystko zaczęło się mniej więcej 80 lat temu - mówi prof. Mariusz Jaskólski z Zakładu Krystalografii UAM, kierownik centrum. Max von Laue, niemiecki fizyk, urodzony w 1879 r. w Poznaniu, uczeń Gimnazjum Marii Magdaleny, późniejszy noblista - ustalił, że na kryształach można uzyskać dyfrakcję promieni rentgenowskich. To odkrywcze stwierdzenie okazało się wkrótce bardzo ważne dla chemii, a dzisiaj widzimy, że także dla biologii. Kryształy, które dotąd można było tylko podziwiać zewnętrznie, zaczęły ujawniać swoją strukturę. I to strukturę na poziomie atomowym, pokazującą, jak zbudowane są cząsteczki chemiczne, z których powstały, czyli wykryły.

Najpierw chemicy odtworzyli strukturę najprostszych związków, np. soli kuchennej. Później zajęli się ambitniejszymi projektami, bardziej skomplikowanymi strukturami kryształów. Dzisiaj możemy powiedzieć, że rozpoznano około 150 tys. wewnętrznych struktur kryształów.

Kryształ z... białka

W latach 50. - mówi dalej prof. Jaskólski - krystalografia postawiła jesz-

cze istotniejsze pytanie: jak zbudowane są makromolekuły, czyli cząsteczki biologiczne. O ile w soli kuchennej są, umownie powiedziawszy, dwa atomy: sód i chlor, w cukrze - około dwudziestu kilku atomów, to w cząsteczce białka możemy spodziewać się nawet kilkunastu tysięcy indywidualnych atomów. Jeżeli chcemy coś naprawdę zrobić z tą cząsteczką biologiczną, musimy poznać jej strukturę. I tutaj przychodzi w sukurs nauka zwana krystalografią, w tym przypadku - biokryystalografią. Podobnie jak kiedyś sól kuchenną, czy cukier, tak dzisiaj, przy większym nakładzie pracy i doskonalszych umiejętnościach uzyskujemy z owych makromolekul biologicznych kryształy. Dzięki odkryciu Lauego, kryształy te możemy umieścić w aparacie rentgenowskim, uzyskać dyfrakcję, zarejestrować jej obraz, a z niego próbować odtworzyć strukturę wewnętrzną kryształu. Znamy już struktury - na poziomie atomowym - białek i kwasów nukleinowych w liczbie około 2-3 tysięcy. One stanowią podstawę biologii strukturalnej...

To właśnie będzie przedmiotem zainteresowania powstałego centrum. Zrodziło się ono, jak powiedziano - z połączenia potencjału naukowego dwóch poznańskich placówek. W instytucie PAN-owskim, kierowanym

przez prof. Andrzeja Legockiego, istnieją - bardzo dobrze rozwinięte - biochemia i biologia strukturalna, a na uniwersytecie - Zakład Krystalografii prof. Zofii Kosturkiewicz, należący do absolutnej czołówki polskiej w badaniach mniejszych cząsteczek.

Wykorzystana szansa

- Gdy w ubiegłym roku - mówi prof. Jaskólski - Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej ogłosiła program BIMOL, zapowiadając finansowanie i wyposażenie w aparaturę dobrze uzasadnionych projektów z dziedziny biologii molekularnej, a nawet stworzenie ośrodka badań na najwyższym światowym poziomie, skorzystaliśmy z tej szansy.

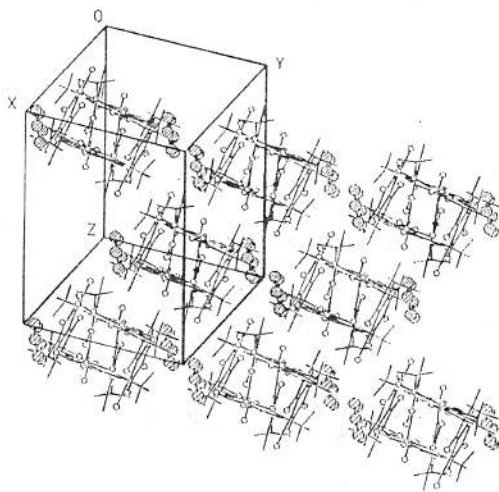
- Czym zasłużył sobie Poznań na tak hojną dotację, 8 mld zł, podobno po raz pierwszy przyznaną na zrealizowanie jednego projektu? - spyaliśmy prezesa fundacji, prof. Macieja Grabskiego.

- Przede wszystkim tym, że wniosek był jednym z najlepszych i to nie tylko pod względem merytorycznym; fundacja bowiem z zasady daje pieniądze tylko najlepszym, po to, by mogli być jeszcze lepszymi. To jest dewiza naszej działalności. Wniosek poznański szczególnie przypadł nam do gustu, ponieważ przedstawił go zespół, a nie jedna osoba. Chcemy, by pieniądze, które wydajemy, nie szły do pokoju numer 5 pana profesora Iksa, tylko, żeby służyły środowisku. W Polsce jest dość złożona i mało czytelna struktura nauki. Mamy uniwersytety, mamy akademie i mamy... kłótnie na wysokich szczeblach. Fundacja chce zatem tworzyć więzi poziome. Nauka jest elitarna, ale jedna, mimo różnych odcieni. We wniosku poznańskim środowisko wystąpiło solidarnie, prosząc o coś, co miało służyć wszystkim. To dało nam pewność, że ten drogi sprzęt będzie wykorzystany przez szersze grono badaczy - PAN-owskich i uniwersyteckich. Pieniądze wydano bardzo dobrze, a aparaturę zainstalowano w obiekcie o najwyższym standardzie światowym, w którego budowę swego czasu fundacja też włożyła parę złotych. Jest on bliski memu sercu. Ogromnie cieszę się, że Dom Nauki PAN tak pięknie służy całej poznańskiej wspólnocie naukowej.

Dodajmy jeszcze, iż w dniu oficjalnego otwarcia Centrum Badań Biokryystalograficznych odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona krystalografii makromolekul. Wśród zagranicznych referentów było trzech Polaków. Swego czasu opuścili kraj, w którym nie mieli możliwości i warunków prowadzenia badań. Teraz przekonali się, że także w ich ojczyźnie powstają ośrodki na światowym poziomie, w których pracy mogą uczestniczyć.

ROMUALD POŁCZYŃSKI

Trzeba umieć to widzieć!



(GOSSYPOL/BENZENE)
(2/1)

Organizacja Narodów Zjednoczonych co dziesięć lat organizuje konferencje, mające na celu wytyczenie optymalnych kierunków rozwoju ludności świata. Dotychczas odbywały się one w Bukareszcie (1974 r.), w Meksyku (1984 r.) i ostatnia w Kairze od 5 do 13 września br. Na konferencji bukareszteńskiej przyjęto Światowy Ludnościowy Plan Działania (WPPA). Następne spotkania poświęcono wymianie doświadczeń na temat realizacji tego planu w poszczególnych krajach, dokonywano też jego korekty. Tak było również w Kairze.

Nim rozpoczęła się tegoroczna Międzynarodowa Konferencja na temat Ludności i Rozwoju, w całym świecie rozgorzały dyskusje dotyczące różnorodnych problemów demograficznych. Dyskutowano także w naszym kraju, przy czym dało się zauważyć dwa przeciwne stanowiska, które można by nazwać „laickim” i „katolickim”. Przedstawiciele tego pierwszego, wychodząc z założenia, iż świat jest przeludniony, zastanawiali się nad odpowiednimi sposobami przeciwdziałania nadmiernemu wzrostowi liczby ludności. Kościół katolicki natomiast uważa, iż na Ziemi jest miejsce dla jeszcze większej liczby ludzi; w szczególności na kształtowanie się tej liczby nie wolno oddziaływać poprzez stosowanie aborcji, ani antykoncepcji.

Za wcześnie jeszcze, ażeby mówić o owocach kairskiego spotkania. Jednak na pewno pozwoliło ono Narodom Zjednoczonym uświadomić sobie wszelkie niebezpieczeństwa, jakie zdaniem demografów zagrażają ludzkości. Stało się to możliwe dzięki raportom na temat sytuacji demograficznej w poszczególnych krajach.

Przedstawiono także raport przygotowany przez Polskę.

Przeciętna długość życia w Polsce wynosi obecnie 71 lat i jest typowa dla krajów Europy Wschodniej. Występuje niepokojąca różnica między trwaniem życia kobiet i mężczyzn, kobiety żyją przeciętnie 75,6 lat, mężczyźni 66,7 lat. Od 1984 r. rodzi się coraz mniej dzieci (w 1992 r. tylko 514 tys.). Utrzymuje się stosunkowo duża umiarkowana niemowląt, pod tym względem Polska znajdowała się w 1991 r. na 9 miejscu w Europie.

Czytelników „Życia Uniwersyteckiego” z pewnością zainteresuje fakt, iż w latach osiemdziesiątych opuściło nasz kraj 93 tys. osób z wyższym wykształceniem. Wśród nich było 20 tys. inżynierów, 5,5 tys. lekarzy oraz 8,8 tys. pracowników naukowych i dydaktycznych. W latach 1981-1991 kadra naukowa uszczupliła się o 25%, z czego na emigrację przypadło 9,5%.

D.S.



Rozmowa

z prof. Janem Paradyszem,
demografem,

kierownikiem Katedry
Statystyki i Demografii
Akademii Ekonomicznej
w Poznaniu

Na marginesie konferencji kairskiej

Ludzie, kraje, ludzkość

- Panie profesorze, kiedy kraj znajduje się w dobrej sytuacji demograficznej?

- Nie uzgodniono jednego, powszechnie obowiązującego kryterium, według którego można byłoby określić optymalną liczbę ludności dla danego kraju. Jednakże w odniesieniu do takich krajów jak Polska, przyjmuje się, że sytuacja rozwija się pomyślnie wtedy, gdy panuje stabilizacja demograficzna, to znaczy, że nie występuje ani wyż, ani też niż demograficzny. Słowem, gdy odbywa się reprodukcja prosta danego społeczeństwa: jedna matka rodzi jedną córkę, która dożywa przeciętnego wieku macierzyństwa - w Polsce około 26 lat. Dodać jednak muszę, że zdarza się, iż także inna sytuacja uchodzi za idealną. Przykładem Holandia, której ujemny przyrost naturalny nie budzi w tej chwili obaw, gdyż jest to najgęściej zaludniony kraj Europy.

- W jakiej sytuacji znajduje się obecnie Polska?

- Pod tym względem nasz kraj przypomina plus minus inne kraje postkomunistyczne, w których od dziesięcioleci procesy demograficzne przebiegały podobnie, chociaż zdarzały się także różnice, na przykład w Polsce zawsze była niska liczba rozwodów, podczas gdy w ZSRR należała do najwyższych w świecie. Od 1984 r. obserwujemy duży spadek dzietności Polek, który nasilił się w latach dziewięćdziesią-

tych. W latach dziewięćdziesiątych ogromny kryzys przeżywa instytucja małżeństwa. Jeśli ten trend się utrzyma, to należy się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości jedna trzecia mężczyzn i kobiet pozostanie samotna, co wpłynie niekorzystnie na przyrost naturalny.

- W takim razie co nas czeka?

- Po roku 2000 prawdopodobnie dojdzie do tego, że przyrost naturalny będzie ujemny. Będzie coraz więcej ludzi starych. Jednak nie grozi nam wyludnienie. Już obserwuje się w Polsce dodatnie saldo migracyjne. Jednym słowem, nasz kraj upodabnia się pod względem demograficznym do państw zachodnioeuropejskich. Taki los czeka pewnie całą Europę środkowowschodnią.

- Czy możliwa jest obecnie globalna polityka ludnościowa? Niedawno zakończyła się w Kairze międzynarodowa konferencja poświęcona tym zagadnieniom...

- Istnieje spora rozbieżność interesów między poszczególnymi częściami świata i między krajami biednymi a bogatymi, w związku z czym nie wydaje mi się, aby udało się uzgodnić politykę ludnościową w skali globalnej. Kraje bogate obawiają się z wielu względów krajów biednych, w których przyrost naturalny jest bardzo wysoki. Ale być może zjawisko to da się wytłumaczyć teorią „przejścia demograficznego”, która głosi, że wysoki przyrost naturalny bywa wynikiem spa-

dku umiERALNOŚCI przy dużej rozrodczości. Tak właśnie było w Europie Zachodniej w XIX wieku: umieralność spadała dzięki rozwojowi cywilizacji - medycyny, higieny i tak dalej, a rozrodczość ciągle jeszcze utrzymywała się na wysokim poziomie. Potrzeba było czasu, żeby dotarło do ludzkiej świadomości, że w nowych warunkach wystarczy wydać na świat znacznie mniej dzieci, aby przynajmniej jedno lub dwoje przeżyło i założyło rodzinę.

- **Takie procesy zachodziły w społeczeństwie polskim w pierwszej połowie XX wieku.**

- Owszem. A teraz przechodzą je kraje Trzeciego Świata.

- **Czy jednak przeludnione kraje Trzeciego Świata zechcą ograniczyć przyrost naturalny? Przecież występuje również presja ideologiczna...**

- Oczywiście, taka obawa istnieje. Tak stało się w Iranie, w którym za rządów cesarskich prognozowano już znaczne ograniczenie przyrostu naturalnego, a po przejęciu władzy przez Chomeiniego rozrodczość nadszpodziewanie wzrosła. Kraje bogate, zwłaszcza Stany Zjednoczone, przynajmniej sugerują krajom przeludnionym wprowadzenie polityki antynatalistycznej. Jak się wydaje, polityka tego rodzaju sprawdziła się w krajach Dalekiego Wschodu, w Korei Południowej, Singapurze, na Tajwanie.

- **Jednakże sterowanie przyrostem naturalnym, bywa uważane za niemoralne. Mam tu na myśli przede wszystkim nauki Jana Pawła II.**

- Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że w niektórych regionach świata dzieci stanowią główne bogactwo swych rodziców. Czy można ich tego bogactwa pozbawiać? Trzeba by tym ludziom narzucić zupełnie inny system wartości. A z kolei w niektórych krajach Azji zabijanie niemowląt nie jest czymś wyjątkowym, zwłaszcza zabija się tam niemowlęta płci żeńskiej. Z naszego punktu widzenia jest to niewątpliwie zbrodnia. Na pewno papież postąpił słusznie, apelując do uczestników kairskiej konferencji o rozważę w omawianiu tej niezmiernie ważnej, a trudnej i delikatnej problematyki, jaką są przemiany ludnościowe na świecie.

- **Dziękuję za rozmowę.**

RoZmawiała
DOROTA SKOTARCZAK

CZESŁAW ŁUCZAK

Rozdział dziejów

(wyjątki z monografii „Dzieje Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza 1919-1969”)

... Po nieskoordynowanym przejmowaniu poszczególnych gmachów uniwersyteckich, bądź też tylko niektórych zakładów naukowych przez różne instytucje okupacyjnej administracji, wkroczyło do akcji gestapo.

Pierwsze swoje represje w odniesieniu do Uniwersytetu zastosowało ono wobec działającej w Poznaniu Rady Naukowej tejże Uczelni. Organ ten, powołany do życia w pierwszych dniach września 1939 r., składał się z kilkunastu osób, wybranych spośród znajdujących się po wybuchu wojny w Poznaniu pracowników. Rada wykonywała niektóre zadania w zastępstwie senatu akademickiego, jak np. sprawowanie opieki materialnej nad przebywającymi w stolicy Wielkopolski pracownikami uczelni, administrowanie majątkiem uniwersyteckim itp. Na jej czele stanął prof. Bronisław Niklewski, a w skład jej członków wchodziła profesorowie: Edward Schechtel (Wydział Rolniczo-Leśny), Leon Padlewski (Wydział Lekarski), Alfred Ohanowicz i Stanisław Kasznica (Wydział Prawno-Ekonomiczny), Józef Witkowski (Wydział Matematyczno-Przyrodniczy), Witold Klinger (Wydział Humanistyczny) oraz sekretarz generalny Uniwersytetu, asesor Stanisław Pawlak. Należał do niej prawdopodobnie także prof. Romuald Paczkowski (Wydział Prawno-Ekonomiczny), który brał udział w ostatnim jej posiedzeniu. Rada obradowała od pierwszych dni września i kontynuowała swoją działalność także po wkroczeniu do Poznania wojsk hitlerowskich. Po raz ostatni zebrała się ona w dniu 21 września 1939 r., kiedy to po zakończeniu posiedzenia wtargnęło do Collegium Minus gestapo, przeprowadziło w nim rewizję, dokonując zamknięcia gmachu i zakazując dalszej działalności polskim uczonym. W ten sposób przerwano legalną działalność Uniwersytetu Poznańskiego.

...Jest jednak kwestią interesującą, dlaczego gestapo aż przez 10 dni tolerowało istnienie i działalność Rady w okupowanym Poznaniu. Trudno tłumaczyć to niezauważeniem jej przez władze hitlerowskie bądź też przeciążeniem gestapo innymi ważniejszymi zadaniami. Najprawdopodobniej hitlerowskie organa policyjne świadomie unikały zakłóceń w pracy Rady, gdyż chodziło im o wyśledzenie wszystkich jej kontaktów ze znajdującymi się w Poznaniu pracownikami uniwersyteckimi, których zamierzano ująć w odpowiednie rejestry i poddać represjom. Za tą hipotezą przemawia fakt dokładnego inwigilowania w tym okresie przebywających w Poznaniu profesorów przez konfidentów gestapo, rekrutujących się spośród przedwojennych słuchaczy Uniwersytetu narodowości niemieckiej.

★

...Preludium do późniejszych krwawych poczynań władz okupacyjnych było aresztownie szeregu osób jako zakładników wojennych. Już w dniu 11 września 1939 roku, a więc zaledwie kilka godzin po wkroczeniu Wehrmachtu do Poznania, zabrano w tym charakterze do domu prof. Józefa Bossowskiego. W następnych dniach i tygodniach znaleźli się

wśród zakładników w Poznaniu profesorowie: Edward Taylor, Stefan Błachowski, Szczesny Dettloff, Stanisław Kasznica, Leon Padlewski, Bohdan Winiarski i Zygmunt Wojciechowski; asystenci: Franciszek Lipiński i Kazimierz Kolańczyk oraz kilkudziesięciu studentów. Tych ostatnich aresztowano przy okazji zgłaszania się po powrocie z tułaczki wojennej do domów akademickich po pozostawioną tam odzież i inne drobne przedmioty.

...Równocześnie z braniem zakładników pozbawiano wolności innych pracowników Uniwersytetu, motywując ten krok różnymi przyczynami, najczęściej zajmowaniem przez nich antyniemieckiej postawy w okresie między dwiema wojnami światowymi. Najwcześniej, gdyż w dniu 23 września 1939 r., aresztowano profesorów Bronisława Niklewskiego i Edwarda Schechtla oraz asesora Stanisława Pawlaka, którzy udali się do gestapo w celu przeprowadzenia rozmów dotyczących losów majątku uniwersyteckiego.

...Dalsze aresztowania pracowników Uniwersytetu Poznańskiego przeprowadzono przy końcu września i na początku października 1939 r.

...Rozstrzelano na Forcie VII Romualda Paczkowskiego, profesora prawa cywilnego; Edwarda Klicha, profesora języka polskiego; Stanisława Kalandyka, profesora fizyki; Stanisława Pawłowskiego, profesora geografii, członka Polskiej Akademii Umiejętności, zamordowanego za postulowanie powrotu naszych ziem zachodnich do Polski; w nieznanych bliżej okolicznościach zginęli w Fortcie VII także dr Tadeusz Kuczma, starszy asystent Seminarium Kryminologicznego, powstaniec wielkopolski, dr Ludwik Posadzy, bibliotekarz naukowy; mgr Stanisław Winiewicz, lektor języka greckiego. Zginął bez wieści po aresztowaniu w dniu 1 listopada 1939 r. dr Kazimierz Chmielewski, którego prawdopodobnie także zamordowano. Stracono nadto na Fortcie VII bądź też w innym więzieniu za przynależność do korporacji studenckiej „Mazovia” mgra Mariana Baahra, asystenta Zakładu Fizyki Doświadczalnej. W Bydgoszczy rozstrzelano za odmowę wpisania się w niemiecką listę narodowościową, mgra Benona Dobrowolskiego, młodszego asystenta filologii germańskiej. W sumie więc początkowe akcje terrorystyczne władz hitlerowskich, trwające do marca 1940 r., pochłonęły życie 10 osób, w tym kilku wybitnych uczonych.

...Na liście osób aresztowanych w miesiącach od września 1939 r. do kwietnia 1940 r. znajdowały się także nazwiiska studentów. Niektórzy z nich zginęli w masowych egzekucjach przeprowadzanych w różnych miejscowościach województwa poznańskiego od września do

Epizod

„...miasto Poznań przypada mi zupełnie do gustu, tylko nie powinno tu być ani śladu Polaków i byłoby wtedy bardzo pięknie.”

Fragment pamiętnika prof. dra Hermanna Vossa, pracownika Uniwersytetu Rzeszy.

Okolo 1937 roku w kołach NSDAP i niemieckim Ministerstwie Nauki zdecydowano, że na terenach „wcielonych”, względnie podobnych przez Niemcy, będą zakładane Uniwersytety Rzeszy (Reichsuniversitäten). Zostały one pomyslane przez faszystów jako „aryjskie” uczelnie studentów-żołnierzy.

Po klęsce wrześniowej Poznań znalazł się w granicach Rzeszy jako wcielone doń „tereny wschodnie”. Naczelną władzę na tym obszarze objął namiestnik Greiser. Hitlerowcy zamierzali zmienić zachodnie tereny Polski przez biologiczne wyniszczenie prawowitych mieszkańców, oraz masową kolonizację tych ziem przez ludność niemiecką. Sposobem germanizacji była szybka i totalna likwidacja polskiego życia naukowego i polskiej kultury. Hitler powtarzał: „Naród pozbawiony działalności naukowej i twórców kultury, ludzi myślących i przedsiębiorczych przestaje być narodem”.

Od 1937 roku niemieckie ośrodki „badań wschodnich” gromadziły informacje o działalności polskich uczonych i pracach badawczych Uniwersytetu Poznańskiego. Już 11 września 1939 roku, w dzień po zajęciu przez Wehrmacht Poznania, z gotowymi planami przystąpiono do niszczenia polskiego życia akademickiego.

Niemcy zniszczyli aparaturę, zbiory uniwersyteckie, zakłady naukowe - medyczny, chemiczny, antropologiczny, prehistoryczny. Grabili polskie księgozbiory. Poznańscy uczeni powołali Radę Naukową, by interweniować w hitlerowskim prezydium policji i przeciwdziałać dewastacji uniwersytetu. Tymczasem gestapo zaczęło przeprowadzać planowe aresztowania poznańskich profesorów i studentów, fabrykując lakoniczne i fałszywe uzasadnienia. Już sama narodowość polska była „dowodem” obciążającym. Zatrzymano wielu pracowników naukowych jako zakładników i przetrzymywano w Ratuszu do grudnia 1939. Potem wielu z nich trafiło do siedziby gestapo lub doznało kaźni w Forcie VII. Uwieszono m.in. prof. prawa Alfreda Ohanowicza, historyka Kazimierza Tymienieckiego, przyrodnika Józefa Witkowskiego, historyka

listopada 1939 r. Szereg studentów zesłano także, jako element niebezpieczny dla Trzeciej Rzeszy, do obozów koncentracyjnych. Część z nich tam zginęła.

...Pozostawioną przy życiu inteligencję polską, szczególnie twórczą, postanowiły władze hitlerowskie jak najwcześniej usunąć z Kraju Warty, by nie „hamowała germanizacji” Wielkopolski.

...Ogółem wysiedlono w ten sposób z Poznania kilkudziesięciu pracowników Uniwersytetu wraz z rodzinami, to jest łącznie kilkaset osób.

Wysiedleni pozostawali na miejscu całe swe mienie, które przekazywano Niemcom. Wśród tego mienia znajdowały się nieraz cenne księgozbiory i materiały naukowe, z których część zniszczono. Zaginęła między innymi licząca około 3000 tomów biblioteka dra Zdzisława Krygowskiego, profesora matematyki.

...Wypędzeni z Poznania pracownicy nauki, pozbawieni swoich warsztatów pracy, byli zmuszeni dla uzyskania środków na życie podejmować w Generalnej Guberni różne zajęcia, najczęściej niezgodne z ich wykształceniem i kwalifikacjami. Część z nich np. pracowała w charakterze księgowych, ekspedientów, referenta bankowego, radcy prawnego, pracowników umysłowych w urzędach gminnych oraz przedsiębiorstwach przemysłowych i ubezpieczeniowych, nauczycieli szkół zawodowych, a jeden był zatrudniony nawet jako robotnik fizyczny. Utrzymywano się także z udzielania korepetycji. Mimo tych uciążliwych przeważnie zajęć zarobkowych, bardzo często chwile wolne od zajęć zawodowych poświęcano na pracę naukową. Jej owocem było powstanie w warunkach tułacznych kilkunastu monografii oraz szeregu drobniejszych rozpraw i artykułów, które zostały opublikowane po wojnie. Nadto większość wysiedlonych profesorów oraz część asystentów włączyła się aktywnie do tajnego nauczania, o czym będzie jeszcze szerzej mowa.

★
...Konspiracyjna działalność dydaktyczna pracowników Uniwersytetu Poznańskiego rozpoczęła się już w pierwszych tygodniach okupacji i początkowo polegała na niezorganizowanych, osobistych kontaktach profesorów z ich uczniami. Już w końcu września 1939 r. hitlerowska policja bezpieczeństwa w Poznaniu posiadała donosy o przeprowadzaniu przez profesorów Leona Padlewskiego i Kazimierza Nowakowskiego egzaminów ze studentami. Meldunek ten odpowiadał prawdzie, ale niemieckie organa śledcze nie zdołały tego ostatecznie ustalić. Prof. Padlewski udzielał młodzieży akademickiej konsultacji i ją egzaminował także w czasie pobytu w odosobnieniu jako zakładnik wojenny. To samo czynili w obozie przejściowym dla wysiedlonych Poznań - Główna m.in. profesorowie Zygmunt Moczarski i Bohdan Winiarski. Te kontakty profesorów ze studentami objęły co najwyżej kilkudziesięciu słuchaczy, którzy zupełnie przypadkowo znaleźli się z kadrą naukową w obozie przejściowym bądź też zostali wspólnie z nią internowani.

...W rezultacie przeprowadzenia dokładnej analizy, powstałej w wyniku hitlerowskiej okupacji sytuacji w polskiej oświacie, pojawiły się poglądy o konieczności zorganizowania tajnego szkolnictwa wyższego w celu umożliwienia przynajmniej części młodzieży podjęcia nauki i zapobieżenia w ten sposób, chociażby w niewielkim stopniu, zubożeniu i dyskryminacyjnej polityki, realizowanej przez władze niemieckie w stosunku do narodu polskiego.

Pierwsze szersze konsultacje przeprowadzone w tej sprawie w kręgach pracowników szkół wyższych przyniosły poważne różnice zdań.

...Byli również wśród dyskutantów żarliwi obrońcy koncepcji tajnego naucza-

nia i oni to, głównie w początkowym okresie, poparli podjęte w roku 1940 w tej kwestii dwie niezależne od siebie inicjatywy. Z pierwszą wystąpił prof. Ludwik Jaxa-Bykowski, postulując uruchomienie tajnych kursów z nauk humanistycznych i prawnopolitycznych. Zdołał on już nawet uzyskać zgodę na współpracę przy urzędywaniu tego projektu ze strony kilku profesorów Uniwersytetu Poznańskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Druga zaś koncepcja wyszła z konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna”, na czele której stał profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Zygmunt Wojciechowski. Organizacja ta poleciła swemu członkowi, drowi Maksymilianowi Rodeemu, zorganizowania tajnego szkolnictwa na terenie Generalnej Guberni. Skonaktowano go w tym celu z odpowiednimi ówczesnymi władzami podziemnymi w Polsce. Z ich ramienia, jako dyrektor Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu Rzeczypospolitej na Ziemię Zachodnią, przystąpił M. Rode do realizacji powierzonego mu zadania. Nawiązał on w tej sprawie łączność z przebywającymi w Generalnej Guberni profesorami Uniwersytetu Poznańskiego:

Rozdział

Romanem Pollakiem i Ludwikiem Jaxą-Bykowskim oraz doc. Władysławem Kowalenką. Ta czteroosobowa grupa poprosiła do współpracy jeszcze docenta Uniwersytetu Warszawskiego dra Witolda Sawickiego. Wylonili się więc Komitet Pięciu, który wziął na siebie połączenie obydwu inicjatyw, zresztą w podstawowych zagadnieniach zbieżnych, i zorganizowanie tajnego uniwersytetu.

W ciągu kilku miesięcy uporał się on z najważniejszymi trudnościami organizacyjnymi i przedstawił polskiemu władzom podziemnym w pełni przygotowany wniosek o powołanie do życia konspiracyjnej uczelni wyższej pod nazwą Uniwersytet Ziemi Zachodnich (UZZ) z siedzibą w Warszawie. Wniosek ten uzyskał natychmiast aprobatę.

★
...Za datę zapoczątkowującą oficjalnie działalność UZZ uznano dzień 24 listopada 1940 r., w którym odbyła się uroczystość inauguracyjna, ograniczona, z powodu konieczności zachowania ostrożności, tylko do wysłuchania w kościele cichej mszy świętej. W rzeczywistości zajęcia na kierunku filologii polskiej zaczęto już wcześniej, gdyż we wrześniu 1940 r.

W pierwszym roku istnienia UZZ, roku akademickim 1940/41, utworzono tylko dwa wydziały: Prawa oraz Humanistyczny z kierunkami studiów: historia, prehistoria, pedagogika z filozofią i polonistyką. O uruchomieniu na początku nauk humanistycznych zdecydowały dwa czynniki: po pierwsze, dyscypliny te nie wymagały do nauczania laboratoriów, ani też skomplikowanej aparatury, której pozyskanie dla celów dydaktycznych było wówczas rzeczą wprost niemożliwą; po drugie, założyciele UZZ i pierwsi zgłaszający się do podjęcia na nim zajęć pracownicy nauki reprezentowali wyłącznie humanistykę i prawo.

...W następnym roku akademickim (1941/42) struktura organizacyjna UZZ uległa niewielkiej tylko zmianie. Na Wydziale Prawa powstała sekcja ekonomiczna, a na Wydziale Humanistycznym rozpoczęto pracę w dwóch kompletach socjologii.

Największa rozbudowa organizacyjna UZZ przypadła na rok akademicki 1942/43. Wtedy to powołano do życia dwa nowe Wydziały: Lekarski i Rolniczo-Leśny, oraz Instytut Morski; wcielono nadto wówczas do UZZ istniejący samodzielnie od r. 1941/42 Wydział Farmaceutyczny i przekształcono sekcję ekonomiczną na Wydział Prawa w Wydział Ekonomiczny. Rok akademicki 1942/43 był szczytowym w rozwoju organizacyjnym uczelni.

W czwartym bowiem z kolei roku akademickim (1943/44) nastąpił częściowy rozkład struktury organizacyjnej UZZ. Utworzono wprawdzie w tym roku za zgodą przebywającego w areszcie domowym w Poznaniu biskupa Walentego Dymka Wydział Teologiczny; powstało także na Wydziale Humanistycznym studium psychologii i wprowadzono wykłady z języka francuskiego i literatury francuskiej; rozpoczęto naukę chemii w kompletach, tworząc zarodek Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego; zorganizowano wiosną 1944 r. z inicjatywy doc. S. Bodniaka przy aktywnej współpracy bibliotekarzy J. Grycza i A. Łysakowskiego kurs bibliotekarski w Bibliotece Narodowej dla studentów II i III roku historii; ale odpadł Wydział Prawa, który wszedł w skład tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, oraz zlikwidowano Wydział Rolniczo-Leśny z powodu tragicznej śmierci dziekana Tadeusza Chrzęszcza, aresztowania na pewien czas jego następcy, Bolesława Kuryłowicza i śmierci szeregu studentów. Część pozostałych z tego

dziejów

Wydziału kompletów studenckich przekazano działającej w konspiracji Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Sparaliżowano również w tym roku działalność dydaktyczną na kierunku socjologii przez przypadkowe aresztowanie w dniu 5 stycznia 1944 r. na Żoliborzu całego kompletu odbywającego zajęcia pod kierunkiem dra Władysława Okińskiego, którego rozstrzelano wraz z sześciu studentami. Wreszcie wybuch Powstania Warszawskiego przerwał całkowicie działalność UZZ w stolicy.

...UZZ posiadał więc w okresie swego istnienia łącznie 8 wydziałów: Humanistyczny, Prawny, Farmaceutyczny, Lekarski, Ekonomiczny, Matematyczno-Przyrodniczy, Rolniczo-Leśny i Teologiczny oraz Instytut Morski. Na tych Wydziałach wraz z Instytutem Morskim kształcono młodzież na 17 kierunkach studiów, nie wliczając w to wykładów z języka francuskiego oraz kursów bibliotekarskich.

Poza swą siedzibą własną UZZ dysponowała siedmioma placówkami terenowymi, rozrzuconymi na obszarze całej Generalnej Guberni (Kielce łącznie z Jędrzejowem, Częstochowa, Milanówek, Ostrów Świętokrzyski, Grodzisk Mazowiecki, Radomsko i Kraków).

★

...Uczelnią kierował rektor, którą to funkcję pełnił od 11 stycznia 1941 do końca roku akademickiego 1942/43 prof. Ludwik Jaxa-Bykowski. Na rok akademicki 1943/44 wybrano rektorem prof. Romana Pollaka, któremu ponownie powierzono to stanowisko w drodze wyboru na rok 1944/45. Godność prorektora UZZ piastował w roku akademickim 1942/43 prof. Roman Pollak, a w r. 1944/45 prof. Adam Wrzosek.

Również z wyborów pochodziły władze dziekańskie. Dziekanem Wydziału Prawa był prof. Józef Rafacz, Wydziału Humanistycznego w latach 1940/41 i 1941/42 prof. Roman Pollak, w latach 1942/43 i 1943/44 prof. Zygmunt Szweykowski, w r. 1944/45 prof. Ludwik Jaxa-Bykowski; Wydziału Farmaceutycznego prof. Bronisław Koskowski; Wydziału Lekars-

kiego do końca roku akademickiego 1943/44 prof. Adam Wrzosek, a w roku 1944/45 prof. Witold Kapuściński; Wydziału Teologicznego ks. prof. Seweryn Kowalski; Wydziału Ekonomicznego prof. Stefan Zaleski; Wydziału Rolniczo-Leśnego prof. Tadeusz Chrzęszcz. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy nie zdołał się do wybuchu Powstania Warszawskiego w pełni zorganizować, dlatego też nie wybrano na nim żadnego dziekana. Wszystkimi pracami organizacyjnymi na tym Wydziale kierował prof. Antoni Galecki. Pełnienie obowiązków dyrektora Instytutu Morskiego przypadło w udziale doc. Władysławowi Kowalence.

...Wykładali na UZZ obok pracowników Uniwersytetu Poznańskiego także naukowcy Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, Politechniki Warszawskiej oraz nauczyciele, zarówno wysiedleni z Poznańskiego jak i też stale mieszkający w miejscowościach położonych na obszarze Generalnej Guberni. Łącznie prowadziło zajęcia na UZZ 296 osób, w tym 87 w placówkach pozawarszawskich. Trudno ustalić, jaki odsetek z nich przypadał na poszczególne uczelnie i środowiska naukowe. Wiadomo tylko, że z Uniwersytetu Poznańskiego pochodziło około 90 osób, ponad 30 to nauczyciele, doktoranci profesorów poznańskiej uczelni. W sumie więc ponad 120 pracowników UZZ reprezentowało Uniwersytet Poznański. Stanowili oni najliczniejszą grupę uczelnianą, gdyż żadna z pozostałych szkół wyższych nie miała na UZZ tylu przedstawicieli.

Wśród poznańskich profesorów zaangażowanych w pracach UZZ znajdowało się wielu wybitnych naukowców, jak np. Kazimierz Tymieniecki, Jan Rutkowski, Zygmunt Wojciechowski, Stefan Błachowski, Adam Wrzosek, Alfred Ohanowicz, Roman Pollak, Zygmunt Szweykowski, Stefan Zaleski. Włączenie się tych profesorów w nurt życia dydaktycznego UZZ miało pozytywne znaczenie tak dla młodszej kadry naukowej, która idąc w ślady swoich mistrzów, chętnie podejmowała zajęcia na konspiracyjnym Uniwersytecie, jak i też dla studiującej młodzieży. Dla tej ostatniej sławne nazwiska profesorów były niewątpliwie magnesem przyciągającym ją do studiów.

...W roku akademickim 1940/41 studiowało na UZZ - 48 słuchaczy, w r. 1941/42 - 226, 1942/43 - 700, w 1943/44 - około 2200. Z tej ostatniej liczby 438 studentów przypadało na placówki pozawarszawskie. Tak wielką liczbą młodzieży studiującej, jaką w szczytowym okresie swego rozwoju posiadał UZZ, nie dysponowała żadna konspiracyjna uczelnia wyższa działająca na terytorium okupowanym przez wojska hitlerowskie.

...W tak niezwykłych warunkach ukończyło na nim studia 97 osób, kilkadziesiąt młodzieży zaliczyło rok bądź też nawet dwa lata studiów, wielu innych zdało szereg egzaminów z różnych dyscyplin. Wskutek tego słuchacze ci mogli bezpośrednio po zakończeniu wojny w krótszym czasie uzyskać dyplomy ukończenia studiów i wcześniej też stanąć do odbudowy zniszczonego przez wojnę kraju. Na UZZ przeprowadzono także 5 przewodów habilitacyjnych i 5 doktorskich.

★

...Ponad 20 pracowników naukowych Uniwersytetu Poznańskiego wykładali w latach okupacji także na innych wyższych szkołach konspiracyjnych, jak Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet

Zygmunta Moczarskiego, geografa Stanisława Pawłowskiego, ekonomistę Edwarda Taylora, prawnika Romualda Paczkowskiego, chirurga Kazimierza Nowakowskiego, fizyka Stanisława Kalandyka, polonistę Edwarda Klicha.

Profesorowie: Romuald Paczkowski, Edward Klich, Stanisław Kalandyk, Stanisław Pawłowski zostali rozstrzelani broniąc honoru Polaka i polskiej nauki. Ginęli także studenci za postawę patriotyczną. Poznań miał być „ośrodkiem niemieckim Wschodu”. Na przełomie września i października 1939 roku zdecydowano w berlińskim Ministerstwie Nauki o założeniu w tym mieście wszechniczy faszystowskiej. Do Poznania przybył pełnomocnik do spraw budowy uniwersytetu SS-Sturmabführer dr Hans Streit. Zaczęto tworzyć załogi niemieckiego życia akademickiego. Uniwersytet Rzeszy w Poznaniu miał zintegrować licznych przesiedleńców z krajów nadbałtyckich z resztą Rzeszy. Zadaniem uczelni było upowszechnianie narodowego socjalizmu w jego walce przeciw „żydostwu i Polakom”.

Inauguracja „Uniwersytetu Adolfa Hitlera” nastąpiła w kwietniu 1941 r. Nad gmachem niedawnej polskiej uczelni powiewała swastyka. Niemcy przygotowali wielkie uroczystości, komentowane przez wszystkie rozgłośnie radiowe Rzeszy. Rektorem został profesor Peter Carstens. W czerwcu 1941 roku na uniwersytecie odsłonięto marmurowe popiersie Bismarcka, przypominające tradycje nacjonalistyczne, prusackie i antypolskie.

Na Uniwersytecie Rzeszy istniał urząd zajmujący się szczegółową analizą postaw politycznych naukowców niemieckich. Młodą kadre pobawiono możliwości samodzielnego myślenia i działania, ciążyło nad wszystkimi widmo powołania na front. Uczelnia działała w izolacji od polskiego środowiska i polskiej kultury.

Studentów przyjmowano na wydziały: filozoficzny, medyczno-farmaceutyczny, rolny i spożywczy, później także prawno-ekonomiczny.

W maju 1944 roku liczba studentów wynosiła 1228, w tym jednak 231 było urlopowanych. Według Carstensa największe wojskowe znaczenie miały wydziały: filozoficzny (cele propagandowe) oraz rolny (Kraj Warty jako zaplecze żywnościowe Rzeszy). Główną siedzibą uniwersytetu było Collegium Marius. Powstały plany budowy miasteczka uniwersyteckiego na obszarze dwudziestu tysięcy hektarów. Do Uczelni przyłączono także Bibliotekę Uniwersytecką, jej dyrektorem został działacz V Kolumny - dr Alfred Lattermann, który głosił poglądy o „praniemieckim charakterze” ziemi wielkopolskiej. ➔

Epizod

Zgodnie z celami polityki rasowej stosowanej wobec Polaków, Uniwersytet Rzeszy miał rozwijać badania psychologiczne, historyczne, politologiczne i etnograficzne. W ramach badań etnograficznych zbierano i katalogowano „kulturalne dobra germańskiego i niemieckiego pochodzenia”. Zamierzano opracować atlas wielkopolskiej niemieckiej kultury ludowej. Prowadził działalność instytut pedagogiki narodowosocjalistycznej, odwołujący się do tradycji wielkogermańskich. Wykładano tzw. psychologię narodową, której główną przesłanką było przekonanie, że najwyższe wartości moralne i psychiczne uosabia Niemiec III Rzeszy. Rozbudowano psychologię wojskową i opracowano psychologiczne metody zastraszania i terroryzowania społeczeństw na terenach okupowanych i podbitych.

Niemcy zacierali ślady polskich badań z prahistorii. Wielu polskich archeologów znalazło się w więzieniach, a inni, na przykład profesor Józef Kostrzewski, musieli się ukrywać.

W 1941 roku powstała w Poznaniu placówka badawcza (na czele z rektorem i kuratorem uniwersytetu), która miała zająć się całokształtem problematyki kraju Warty. Greiser powołał komisję do zniemczenia nazw miejscowości tak, by miały wyłącznie „pragermański” źródłosłów. Ekspertami byli prof. Lutz Mackensen i prof. Wolfgang Jungandreas.

Na Uniwersytecie III Rzeszy powstało Seminarium Językoznawstwa Indogermańskiego i Filologii Nordyckiej prof. dra Juliusa Frosmana. Działało też Seminarium Filologii Angielskiej, na którym wykładał prof. dr. Else von Schubert. Powstał Instytut do Badań nad Sztuką. Dyrektor, prof. dr inż. Otto Kletzl zalecał zbieranie, katalogowanie i opisywanie niemieckich zabytków i dzieł sztuki poza granicami III Rzeszy.

Faszyści duże plany wiązały z Wydziałem Rolnym na uniwersytecie, ale w rzeczywistości jego działalność naukowa i dydaktyczna była bardzo skromna. Pracami na tym wydziale zajmował się doc. dr Karl von Kunowski. Powstał Instytut Rybołówstwa, Instytut Hodowli Roślin i Biologii Ziemi oraz Instytut Maszyn Rolniczych.

Z inicjatywy Goeringa, przy poparciu władz NSDAP i pracowników naukowych Uniwersytetu Rzeszy, 3 marca 1941 roku powstała Fundacja Rzeszy do Badań Wschodu, której prezesem został Greiser. Siedzibą Fundacji od lutego 1944 roku był Pałac Działyńskich, w marcu 1941 do Fundacji włączono zasoby Biblioteki Kórnickiej wraz z przyległymi dobrami ziemskimi.

Jagielloński, Politechnika Warszawska i Szkoła Główna Handlowa.

Udział pracowników Uniwersytetu Poznańskiego w tajnym nauczaniu sprawował się nie tylko do pracy w konspiracyjnym szkolnictwie wyższym.

...Ogółem z pracowników Uniwersytetu Poznańskiego uczestniczyło w tajnym nauczaniu na szczeblu szkoły średniej i podstawowej 81 osób.

...Łącznie w konspiracyjnym nauczaniu różnych szczebli pracowało 176 profesorów i asystentów Uniwersytetu Poznańskiego, tj. ok. 50% przedwojennego ich stanu.

Dziesięciu pracowników Uniwersytetu Poznańskiego znajdowało się także wśród osób prowadzących tajne zajęcia w zakresie niektórych przedmiotów uniwersyteckich w sześciu obozach jenieckich w Niemczech, a kilku dalszych wykładało na polskim wydziale prawa na uniwersytecie w Oxfordzie i polskim wydziale lekarskim na Uniwersytecie w Edynburgu. Współorganizatorem tego ostatniego był profesor Uniwersytetu Poznańskiego Antoni Jurasz.

Niezależnie od pracy dydaktycznej szereg profesorów poznańskiej Almae Matris uczestniczyło aktywnie w pracach konspiracyjnych związanych z przyszłą organizacją szkolnictwa wyższego i nauki w wyzwolonej Polsce. W tej dziedzinie działalności zasłużył się szczególnie prof. Zygmunt Wojciechowski, który w okresie okupacji był jednym z inicjatorów i współzałożycieli Instytutu Zachodniego; zajmował się on także przygotowaniem „Biblioteki Wiedzy o Polsce”, w której to sprawie ściśle współpracował z przebywającymi w Warszawie uczonymi poznańskimi i krakowskimi.

★

...Tajne nauczanie stanowiło dla pracowników Uniwersytetu najważniejszą, ale nie jedyną formę walki z hitlerowskim okupantem. Już w czasie kampanii wrześniowej w 1939 r. walczyło z bronią w rękę przeciwko nacierającej armii niemieckiej kilkudziesięciu pracowników, z których 15 poległo na polu chwały, a dwóch zmarło wskutek ran odniesionych w boju.

...Ogółem w wyniku działań wojennych we wrześniu 1939 r. Uniwersytet Poznański stracił 24 pracowników, w tym 4 profesorów, 3 docentów, 10 adiunktów i asystentów, 2 instruktorów oraz 5 pracowników administracji.

Kłeska wrześniowa w 1939 r. nie zakończyła dla wielu pracowników walki z najeźdźcą. Podjęli ją w szeregach różnych organizacji podziemnych, zarówno w Generalnej Guberni jak i też w Kraju Warty, w którym przebywała nieliczna grupa nie wysiedlonych adiunktów i asystentów oraz część pracowników administracyjnych. Istniała jednak różnica w charakterze tej walki w Kraju Warty a w Generalnej Guberni. W Kraju Warty nie prowadzono bowiem tajnego nauczania uniwersyteckiego, stąd też przebywający na tym obszarze pracownicy naukowci angażowali się na innych odcinkach frontu podziemnego. Największy rozgłos w zmaganiach z Niemcami zdobyła tzw. grupa dra Franciszka Witaszka, działająca w Poznaniu od roku 1940 i składająca się z przedstawicieli różnych zawodów, w tym z kilku asystentów i laborantek Wydziału Lekarskiego. Produkowanymi przez nią bakteriami i tru-

ciznami pozbawiano życia za pośrednictwem polskich kelnerów, wsypujących te środki w restauracjach do potraw, szereg niemieckich urzędników policyjnych, partyjnych oraz osób wojskowych, szczególnie szkodliwych dla Polaków. Ponadto produkowała ona bomby wybuchowe, przy pomocy których niszczone wagony kolejowe.

...Grupa ta została wykryta przez gestapo w r. 1942, większość jej członków aresztowano i następnie stracono. Wśród zamordowanych z tego powodu pracowników Uniwersytetu Poznańskiego obok dra Franciszka Witaszka znajdowali się dr Zenon Majsnerowski, dr Franciszek Pokora oraz laborantki Sonia Gorzna i Helena Siekierska. Dalszego członka tej grupy dr Wandę Starkowską zesłano do Oświęcimia, gdzie wkrótce zginęła. Zemsta władz hitlerowskich sięgnęła nawet członków rodzin pomordowanych.

...Kilku pracowników administracyjnych Uniwersytetu Poznańskiego działało również w konspiracyjnej organizacji „Świt”, zajmując się z jej polecenia wraz z innymi członkami słuchaniem w budynkach uniwersyteckich radiostacji zagranicznych, redagowaniem i kolportażem tajnej gazety.

Rozdział

...Także i ta grupa po kilkunastu miesiącach niebezpiecznej pracy została rozbita przez gestapo. Spośród jej członków zginęli na mocy wyroków sądownych: Józef Matz, Czesław Jankowski, Władysław Włoszak, Bronisław Polacki i Bolesław Goździewiczski.

Kilkunastu pracowników Uniwersytetu Poznańskiego brało też udział w pracy konspiracyjnej innych podziemnych organizacji polskich.

...W Generalnej Guberni wysiedleni tam pracownicy nauki Uniwersytetu Poznańskiego koncentrowali działalność konspiracyjną, jak już o tym wspomniano, głównie na tajnym nauczaniu oraz opracowywaniu koncepcji powojennej struktury organizacyjnej szkolnictwa wyższego i nauki. Prace to obok nieraz zajęć zarobkowych wypełniali im cały dzień, a niekiedy i część nocy. Stąd tylko nieliczna grupa osób, wolna od tych obowiązków, mogła poświęcić się innym zadaniom konspiracyjnym. Niektórzy lekarze np. świadczyli usługi oddziałom partyzanckim, a kilkunastu dalszych pracowników naukowych pełniło inną służbę w tajnych oddziałach wojskowych. Część z nich została zdekonspirowana i aresztowana.

...Nie zabrakło również pracowników naukowych Uniwersytetu Poznańskiego w szeregach walczących w Powstaniu Warszawskim. Część z nich brała udział w walce z bronią w rękę, inni spieszyli powstańcom z pomocą w służbie sanitarnej. Nie obyło się oczywiście w tych nierównych zmaganiach bez ofiar.

...Łącznie oddało więc życie za Polskę, pracując w ruchu podziemnym i ginąc w czasie Powstania Warszawskiego 41 pracowników Uniwersytetu, w tym 3 profesorów, 3 docentów, 22 adiunktów i asystentów, 1 bibliotekarz, 1 lektor oraz

11 urzędników i robotników reprezentujących administrację.

...Walka z hitlerowskim okupantem toczyła się na ziemiach polskich nie tylko w ramach zorganizowanego ruchu podziemnego.

...Takie postępowanie było również tępiące z całą bezwzględnością przez władze hitlerowskie aż do stosowania kary śmierci włącznie. Wymownym przykładem zajmowania w tych kwestiach przez władze hitlerowskie bezwzględnego stanowiska jest zamordowanie w sierpniu 1942 r. profesora Franciszka Raszei, który wyposażony w legalne papiery niemieckie, uczestniczył w konsylium lekarskim u zamieszkałego w Getcie Warszawskim znanego antykwariusza Abe Gutnajera.

★

...W szeregach walczących w latach 1939-1945 z hitlerowskim najeźdźcą znajdowała się także spora liczba studentów, zarówno przedwojennych słuchaczy Uniwersytetu Poznańskiego jak i też nowo zapisanych na Uniwersytet Ziemi Zachodnich. Część z nich zdawała już pierwszy egzamin w zmaganiach z okupantem w bojach wrześniowych w 1939 r., w których niejedni oddali swe młode życie.

dziejów

Studenci Uniwersytetu Poznańskiego należeli do najbardziej aktywnych członków prawie wszystkich tajnych organizacji działających na terenie Wielkopolski, wyróżniali się nie raz w konspiracjach Pomorza i Śląska, brali też wspólnie z kolegami z UZZ udział w ruchu podziemnym w Generalnej Guberni. Wachlarz wykonywanych przez nich zadań konspiracyjnych był olbrzymi: od prowadzenia kroniki wydarzeń wojennych, poprzez gromadzenie dokumentów zbrodni hitlerowskich, inwigilowanie szczególnie wrogo do Polaków usposobionych Niemców, wykonywanie aktów sabotażu, prowadzenie wywiadów, redagowanie i kolportowanie prasy podziemnej, pełnienie funkcji łączników i przekazywanie przez radio wiadomości za granicę, tajne nauczanie na szczeblu gimnazjalnym i podstawowym, wreszcie gromadzenie i zabezpieczenie broni aż do uczestnictwa w różnorodnych akcjach zbrojnych, w tym także w Powstaniu Warszawskim.

Brak odpowiednich źródeł uniemożliwia ustalenie dokładnej liczby zamordowanych i poległych studentów Uniwersytetu Poznańskiego i Uniwersytetu Ziemi Zachodnich.

...Wiadomo np., że w więzieniach w Rawiczu i Wronkach poniosło śmierć ponad 100 studentów Uniwersytetu Poznańskiego. Kilkudziesięciu dalszych rozstrzelano w egzekucjach publicznych dokonywanych w wielkopolskich miastach od września do listopada 1939 r. Nieokreślona bliżej liczba studentów zginęła śmiercią żołnierską w Powstaniu Warszawskim. (...) Sześciu studentów socjologii rozstrzelano (...) łącznie z drem Władysławem Okińskim, a kilkunastu słuchaczy Wydziału Rolniczo - Leśnego nie powróciło na wolność z więzień warszawskich. Według tylko tych luźnych danych straciło życie w latach okupacji

kilkuset studentów poznańskiej Almae Matris i Uniwersytetu Ziemi Zachodnich.

★

...Wojna i związana z nią hitlerowska okupacja zadała Uniwersytetowi Poznańskiemu szereg dotkliwych ciosów, z których największym są bezsprzecznie poniesione przez niego straty osobowe... Straty te obejmują 116 pracowników, w tym 47 profesorów i docentów, wśród których znajdują się nazwiska światowej sławy. Poważnie ucierpiała wskutek wojny także kadra asystencka, z której grona śmierć wyrwała aż 44 osoby.

...Przeżycia okupacyjne doprowadziły także do utraty zdrowia części pracowników, którzy nabawili się przewlekłych i uciążliwych chorób, powodujących zmniejszenie ich wydajności, szczególnie w pracy naukowej.

Poważne były również straty materialne Uniwersytetu. Zniszczono, jak już o tym nadmieniano, dużą ilość aparatury, mebli, cennych księgozbiorów oraz ważnych, zebranych z wielkim trudem materiałów naukowych. Zdewastowano, a następnie zlikwidowano ogród dendrologiczny na Sołaczu o powierzchni 3 ha, posiadający prawie kompletną kolekcję leśnych drzew i krzewów krajowych, a także dużą liczbę zagranicznych. Koszty założenia tego ogrodu wynosiły około 100 tysięcy złotych przedwojennych. Na taką samą kwotę oceniono straty Instytutu Psychologicznego i Pedagogicznego w pomocach naukowych. Biblioteka Uniwersytecka straciła ze swego księgozbioru około 84 tysiące tomów wartości ca 900 tysięcy złotych w walucie przedwojennej. Ogólna wartość strat we wszystkich księgozbiorach uniwersyteckich wynosi kilka milionów złotych. Legła w rezultacie działań wojennych na początku 1945 r. całkowicie w gruzach część budynków uniwersyteckich, kilkanaście innych zostało poważnie uszkodzonych. Straty te oceniono na około 14 milionów złotych przedwojennych. Nie wszystko da się jednak przeliczyć na złotówki. Niewymierne są zwłaszcza straty w dziedzinie zebranych materiałów naukowych, przede wszystkim w muzeach: osteologicznym, prehistorycznym i szkolnym, jak i też w rękopisach prac naukowych i wydrukowanych, ale jeszcze nie rozpowszechnionych publikacjach (np. IV tom Biblioteki Prehistorycznej).

Do niepewetowanych szkód wyrządzonych polskiej nauce należy dodać jeszcze grabież oraz dewastację bibliotek prywatnych pracowników Uniwersytetu oraz znajdujących się także w ich posiadaniu materiałów naukowych. Według uzyskanych danych zginęło w latach okupacji łącznie kilkadziesiąt tysięcy książek z bibliotek prywatnych profesorów, docentów i asystentów Uniwersytetu Poznańskiego. Część tych książek zagrabili niemieccy naukowcy i włączyli je do własnych księgozbiorów.

Te olbrzymie zniszczenia materialne i duże straty osobowe utrudniały niewątpliwie w początkowym okresie po wywołaniu pracę nad reaktywowaniem działalności uczelni, która mimo tych przeszkód już kilkanaście tygodni po oswojeniu Poznania otworzyła swoje podwoje dla kilku tysięcy młodzieży, pozbawionej przez ponad 5 lat możliwości studiowania w jej murach.

(Oprac. red. na podstawie Wyd. UAM Poznań 1972; wprowadziliśmy odstępstwo od oryginału w pisowni słowa „gestapo” - używając małej litery, podobnie jak w innych tekstach niniejszego numeru).

Honorowe członkostwo Fundacji otrzymali przede wszystkim ci, którzy przyczynili się do masowych zbrodni i wysiedlenia ludności polskiej z terenów zachodniej Polski.

Na Uniwersytecie Rzeszy zorganizowano studia prawne, za sprawą prof. dr. Fritza Reu, których celem była przebudowa porządku prawnego na ziemiach okupowanych i podbitych.

Namiestnik Greiser zamierzał stworzyć na uczelni ośrodek badań przyrodniczych. Gmach Collegium Chemicum zamieniono na „Dom przyrodnika”. Wydział przyrodniczy podzielono na szereg instytutów, z których większość nie działała. Zaprogramowano badania o znaczeniu wojskowym (prace z fizyki stosowanej, atomistyki, chemii). Prowadzono badania nad syntezą węgla pod kierunkiem prof. C. Krogera. Finansowano Instytut Technologii Chemicznej, gdzie prof. dr inż. Adolf Kaller prowadził „ważne wojskowo” badania nad stopami metali oraz zjawiskami magnetyczno-termodynamicznymi. Placówka ta współpracowała z Instytutem Fizyki Eksperymentalnej prof. H. Mayera. Dokonywano tu eksperymentów izotopowych. A więc w Uniwersytecie Rzeszy odnotowaliśmy początki eksperymentalnych badań atomistycznych.

Badania te utrzymane były w tajemnicy, lecz do polskiego wywiadu przedostały się informacje, skoro lotnictwo amerykańskie dokonało w 1944 roku dwukrotnie ataku na Gmach Collegium Chemicum. Profesor Mayer wywiózł dokumentację do fortów poznańskich i zaprzestął dalszych eksperymentów.

Na Wydziale Medycznym utworzono Instytut do Badań nad Dziedziczeniem (wykłady prowadził prof. Albert Pensold) i Instytut Medycyny Sądowej i Kryminalistyki. Na czele Instytutu Anatomicznego stanął prof. dr Hermann Foss z Lipska - zagorzały wróg Polaków. W piecach Instytutu Anatomii w okresie wojny spalono ponad cztery tysiące pięćset ofiar polskiego i żydowskiego pochodzenia*.

W październiku 1941 roku otwarto na Wydziale Medycznym Instytut Higieny, w którego laboratoriach przeprowadzono doświadczenia bakteriologiczne. Dyrektorem został prof. Hans Grossmann.

Działalność hitlerowskiej „brunatnej wszechniczy” w okupowanym Poznaniu była wyrazem degradacji ludzi o wysokich kwalifikacjach naukowych pod wpływem totalitaryzmu.

M.M.

★ Informacje zostały zaczerpnięte z publikacji Bernarda Piotrowskiego: *W służbie rasizmu i bezprawia. „Uniwersytet Rzeszy” w Poznaniu (1941-1945).*

Zrównanie dyplomów

PAP doniósł o bliskiej finalizacji porozumienia Polski z Niemcami w sprawie wzajemnego uznawania dyplomów wyższych uczelni oraz tytułów i stopni naukowych.

Załatwienie tej sprawy było od dawna postulowane przez kręgi akademickie. Współpraca z Niemcami w sferze nauki, szkolnictwa wyższego i techniki jest dobrze oceniana przez resort edukacji narodowej. Spodziewane jest rozszerzenie kooperacji uczelni i instytutów Polski i Niemiec m.in. w badaniach technologii ekologicznych, medycyny, rolnictwa i fizyki. Przewiduje się zwiększyć liczbę stypendiów, przyznawanych studentom i doktorantom przez odpowiednie resorty i instytucje obu stron.

Przypomnijmy, że Uniwersytet w Poznaniu pomyślnie rozwija współpracę z wieloma ośrodkami niemieckimi, m.in. uniwersytetami w Bielefeld, Kilonii, Bayreuth, Hannoverze, Berlinie i Ulm. Szczególne znaczenie ma więz z Uniwersytetem Europejskim „Viadrina” we Frankfurcie n. Odrą.

Wypełniła misję



Prezydent RP Lech Wałęsa wraz z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na konferencji prasowej w UAM z okazji zakończenia działalności Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w dniu 20 czerwca 1994 r.

„... Słuchały jej miliony Polaków w czasach najtrudniejszych, w okresie totalitarnego zniewolenia, niosła prawdę i nadzieję.

...Dziś żyjemy już w innej Polsce. ...Nikt już nie zagłusza słów prawdy. Nie muszą one docierać do nas z zewnątrz. Rozgłośnia Radia Wolna Europa wypełniła swoją misję”.



Kim był naprawdę?

Jeśli tron nie runął, to w każdym razie trochę się zachwiał. Chodzi o tron, na którym od kilkudziesięciu lat zasiada, dumny i nieomylny, Marcel Reich Ranicki. W Niemczech obdarzono go tytułem „papieża literatury”. Istotnie, zdanie Reich Ranickiego wypowiedziane publicznie, na łamach prasy, bądź w telewizji, otwiera drogę do literackiej kariery, lub przekreśla ją raz na zawsze. Dla jednych jest dobroczyńcą, dla innych postrachem.

Minionego lata, gdy wydawało się, że żaden temat nie zakłóci błogiej urlopowej ciszy, widzowie „Kulturweltspiegel” (Zwierciadło światowej kultury - na kanale WDR) któregoś wieczoru wstrzymali oddech. MRR, jak potocznie mówi się o Reich Ranickim, przedstawiony został raptem jako agent polskiego wywiadu, oddelegowany w latach czterdziestych do służby dyplomatycznej w Londynie. Kolorytu sensacyjnej sprawy nadał fakt, że dyskusję w telewizyjnym studiu prowadził 40-letni Tilman Jens, syn zaprzyjaźnionego przez 30 lat z MRR profesora retoryki, Waltera Jensa. On wystąpił w roli głównego, choć nie jedyne go oskarżyciela. Drogi profesora Waltera Jensa i Reich Ranickiego rozeszły się kilka lat temu, gdy zaczął się proces jednoczenia Niemiec. Różni ich spojrzenie na przebieg i skutki historycznego dla kraju wydarzenia. Teraz wkroczył do akcji Tilman Jens, dziennikarz, który przywiózł z Warszawy materiały przechowywane w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Mówią one m.in. o faktach, do których Ranicki nigdy się dotychczas nie przyznawał.

Marcel Ranicki (dopiero od 1958 roku Reich Ranicki) urodził się w Polsce, w żydowskiej rodzinie. Miał 9 lat, gdy z rodzicami wyjechał z Włocławka do Berlina. Tam uczył się do szkół, nauczył się dobrze języka niemieckiego, zdał maturę. Gdy w 1938 roku prześladowania Żydów w Niemczech spotęgowały się, rodzina Ranickich została deportowana do Polski. Po roku wybuchła wojna. Rodzice MRR zginęli w Treblince, on przeżył uciekając z warszawskiego getta. Siostra przed wojną zdążyła wyjechać do Anglii.

I właśnie teraz zaczyna się rozdział życia, o którym Ranicki nie mówił, dopóki nie został do tego zmuszony przez dziennikarza Jensa.

We wrześniu 1944 przechowywała go polska rodzina. Dom stał między dwiema liniami frontu - z jednej strony Niemcy, z drugiej Rosjanie. Natychmiast po wyzwoleniu Ranicki wyruszył z poślubioną jeszcze w getcie żoną Teofilą w kierunku Lublina. Chciał się zaciągnąć do polskiego wojska, walczyć z Niemcami.

W wiosce, 200 kilometrów na wschód od Warszawy, warunki były

ście frontowe. Walące się chaty, spanie na podłodze. Ranicki marzył o pracy w wojskowej propagandzie. Wykorzystując znajomość języka, chciał pisać ulotki do niemieckich żołnierzy i wzywać ich do poddania się. Pewnego dnia stanął przed dowódcą, Stanisławem Jerzym Lecom. Pierwsze pytanie porucznika: znacie Brechta? To przejrzyjcie moje tłumaczenia „Opery za trzy grosze” i „Mahagony”. Tak, to był ten Lec...

Wypadki potoczyły się jak w sensacyjnej powieści. Od stycznia 1945 roku Marcel Ranicki pracuje już w głównym urzędzie cenzorskim w Lublinie, potem wraz z nim przenosi się do Warszawy. Jesienią 1945 jedzie z misją do Berlina, skąd wraca w kwietniu następnego roku. Wstępuje do Polskiej Partii Robotniczej. Jest zdeklarowanym komunistą.

Nadwątlony autorytet „papieża literatury”

Awansuje szybko. W lutym 1948 jedzie do Londynu jako wicekonsul, a w niedługim czasie zostaje konsulem. Przed tym wyjazdem zostaje przeszkolony jako agent wywiadu. W stopniu kapitana. Kolejne pseudonimy: Adam, Albert, Albin, Lesing, Buchner, Heine, Fontane... Zbiera materiały o polskich emigrantach. Jest w Londynie, kiedy w 1949 roku wraca z Anglii do Polski generał Stanisław Tatar. Proces generała rozpoczyna się w listopadzie 1949 roku...

Jesienią 1949 Marcel Ranicki zostaje odwołany z Londynu na własną prośbę, jak twierdzi. Kończy pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w tajnych służbach wywiadowczych. W 1950 zostaje usunięty z partii. Zarabia pisząc recenzje w prasie literackiej. Jako autor nie ma wątpliwości, że realizm socjalistyczny w sztuce ma przyszłość. Chwali Annę Seghers; widzi znacznie więcej pozytywów w Niemieckiej Republice Demokratycznej niż w drugim państwie niemieckim. Mimo to, okresowo - od marca 1953 do października 1954 - nie może przebić się na łamy polskich pism.

Polskę opuszcza 20 lipca 1958 roku. Jedzie pociągiem z Warszawy wprost do Frankfurtu nad Menem. Po roku jest już w Hamburgu.

Rewelacje telewizji WDR wstrząsnęły niemiecką opinią publiczną i podzieliły tamtejsze środowisko pisarzy. Odbiły się także echem w na-

szym kraju. W pierwszym okresie ożywionych dyskusji, Marcel Reich Ranicki miał więcej obrońców niż przeciwników. Po jego stronie stanęli m.in. Rolf Hochhuth i Wolf Biermann, który przed laty wyjechał na dłużej z Hamburga do NRD. Przecież to nie jedyny przykład pisarza współpracującego z komunistycznym państwem, dowodził Biermann. Czy Czesław Miłosz nie był na placówce w Paryżu? A aforysta Stanisław Jerzy Lec - jak dobrze czuł się w ambasadzie w Wiedniu...

Ten sam Biermann po kilku tygodniach opublikował na łamach tygodnika „Der Spiegel” list otwarty do swego przyjaciela Jurgena Fuchsa. Wycofał się z każdego wcześniej wypowiedzianego zdania, które mogłoby świadczyć na korzyść MRR. To nie był „wypadek w pracy”, ale świadomy wybór z uwzględnieniem

wszystkich konsekwencji - Biermann jest w tym wypadku surowym sędzią.

Marcel Reich Ranicki broni się dość niezręcznie. Nie mówił o swej niechlubnej przeszłości, bo w styczniu 1950 roku zobowiązał się na piśmie do milczenia. A jest człowiekiem lojalnym. W 1945 roku chciał jechać do Berlina (do dziś nie wiadomo, na czym polegała jego misja), bo tęsknił do miasta związanego ze swą

młodością. Londyn wybrał, gdyż tam mieszkała siostra. Nigdy nie shańbił się wydaniem polskiego emigranta.

Złe zdanie mają o MRR polscy historycy literatury i pisarze. Profesor Hubert Orłowski, wieloletni dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UAM, uczestnik wspomnianej dyskusji w programie WDR pamięta, że do wyjazdu na Zachód, Ranicki pisał teksty gloryfikujące NRD. Potem natomiast nazwał Christę Wolf agentką, choć pisarka w swej twórczości dowiodła wielkiej odwagi. Ten głos próbował z początku zignorować także Wolf Biermann. Teraz, gdy zmienił zdanie, być może przypomniał sobie także, że profesor Orłowski posiada zaszczytny Medal im. Goethego i Austriacki Krzyż Honorowy I klasy za osiągnięcia w dziedzinie nauki i kultury.

Polski historyk prasy, prof. Andrzej Paczkowski nie wyklucza, że MRR mógł również współpracować z wywiadem angielskim. Przecenia mnie - odpowiada na to Ranicki. Andrzej Szczypiorski w wywiadzie dla „Wprost” wyraził przypuszczenie, że MRR już w 1956 roku opuścił Polskę i udał się znów do Anglii. Zagadek jest jeszcze wiele. Dociekliwi badacze mają pole do popisu. Tu można jedynie stwierdzić, że pomnikowa postać, jaką był do niedawna 74-letni Marcel Reich Ranicki zmałała, a cokolwiek odtąd napisze, nie będzie już miało tej siły, co dawniej.

JAN ZAŁUBSKI



Na zdjęciach: Marcel Reich Ranicki w 1953 roku, gdy mieszkał w Polsce, i obecnie. Oba zdjęcia za tygodnikiem „Der Spiegel”.

Rekrutacje na UAM w liczbach

Studia dzienne

Napłynęło 11.411 zgłoszeń. Do egzaminów przystąpiło 9.559 kandydatów. Zdało 6.986 osób. Przyjęto 3.268 (w lipcu). Wpłynęły 1.862 odwołania. Uczelniana Komisja Rekrutacyjna w ramach odwołań przyjęła na I rok studiów dziennych 488 osób; zaproponowano studia zaoczne i eksternistyczne 222 osobom.

Najbardziej obłożone były kierunki: socjologia - 10,3 kandydatów na 1 miejsce (limit 60), psychologia - 9,4 (limit 80), politologia - 8,6 (limit 80), hispanistyka - 7,8 (limit 30) i archeologia - 6,0 (limit 30).

We wrześniu odbyła się dodatkowa rekrutacja na filologię rosyjską, rosyjsko-angielską, rosyjsko-ukraińską, klasyczną i serbsko-chorwacką.

Uniwersytet Europejski „Viadrina” we Frankfurcie n. Odrą

Napłynęło 260 zgłoszeń. Limit przyjęć na kulturoznawstwo, ekonomię ogólną i ekonomikę przedsiębiorstwa obejmował 120 miejsc.

Do egzaminów przystąpiło 256 osób. Zdało 135. Przyjęcia - zgodnie z limitem.

Studia zaoczne

Zgłosiło się 2389 kandydatów. Przystąpiło do egzaminów 2160 osób. Zdało 1729. W I fazie przyjęto 1086 osób, a w wyniku odwołań dodatkowo 150 osób.

Ponadto odbył się wolny nabór na studia odpłatne na następujące kierunki: prawo, administracja i geografia.

... prawo



... kandydaci z podaniami

MAŁGORZATA MAREK

EGZAMINY

Początek lipca był gorący od słońca i emocji związanych ze zdawaniem egzaminów wstępnych na studia. W Poznaniu najpotężniejsza fala uderzenia została skierowana na Uniwersytet. Młodzież oblegała budynki wszystkich wydziałów UAM, choć największym zainteresowaniem cieszył się Wydział Nauk Społecznych i kierunki: socjologia, psychologia i politologia.

Na temat egzaminów wstępnych rozmawiałam ze zdającymi i z przewodniczącymi komisji egzaminacyjnych.

Kandydaci na **socjologię** musieli odbyć rozmowę kwalifikacyjną, do której przygotowywali jedną z podanych wcześniej lektur.

Nauki społeczne

Agnieszka: - Egzamin polegał na opisie głównej koncepcji książki w ciągu pięciu minut. Ja wybrałam pracę Floriana Znanieckiego pod tytułem „Ludzie teraźniejszości, a cywilizacja przyszłości”. Potem zapytano mnie o lekturę szkolną na temat społeczeństwa. Omówiłam „Ferdynurka” Witolda Gombrowicza. Nie jestem zadowolona z egzaminu, bo komisja nie dopuszczała mnie do głosu. Czułam się nieswojo przed obcymi, objętymi ludźmi. Zdecydowałam się na socjologię, ponieważ egzaminy są najbardziej przystępne. Potem kim będę? Może klawiszem w więzieniu.

Na **psychologii** odbywały się właśnie egzaminy z języka polskiego. Wszyscy mieli już za sobą historię lub biologię.

Olka: - Pytania z języka polskiego? Jeżeli dobrze pamiętam... Czy Zbigniew Herbert jest poetą kultury? Ustosunkuj się do stwierdzenia „mroki średniowiecza” (oczywiście „mroki”). Jakie są sposoby wzbogacania słownictwa języka polskiego? Na końcu była rozmowa z psychologiem, najprzyjemniejsza część egzaminu. Wybrałam psychologię, ponieważ chcę pomagać nie sobie, ale in-

nym. Jeżeli się nie dostanę to na pewno się nie załamie.

Małgosia: - Miałam pytania o miejsce Różewicza w powojennej literaturze, periodyzację literatury i cechy dramatu romantycznego. Z psychologiem rozmawiałam na temat cytatu: „Dopóki człowiek żyje, musi się spodziewać wszystkiego”. Egzamin nie był straszny. Wybrałam psychologię między innymi dlatego, że chciałam się dowiedzieć, co robić, gdy coś, czego się bardzo pragnie, kończy się niepowodzeniem. Czy szkoła średnia przygotowała do studiów? Tak, spełniła swoje zadanie, przede wszystkim uświadomiła, ile trzeba wiedzieć z języka polskiego.

Lidka: - Komisja pytała mnie o ideał rycerza na podstawie „Pieśni o Rolandzie”, symbolizm w poezji europejskiej i polskiej. Rozmowa odbywała się na zasadzie zagmatwania lub pomocy. Jestem zadowolona, bo nie uciekłam z sali egzaminacyjnej. Przyszłość? Chcę pracować z dziećmi, wykorzystywać ich stany emocjonalne.

Docieram do grupy zdającej na **politologię**.

Michał: - Dostałem pytania o faszyzm i Marzec 1968. Przygotowałem długą wypowiedź ozdabianą metaforami, ale moje zdolności krasomówcze nie mogły się w pełni rozwinąć. Byłem pewien swoich

racji. Chodziłem do Technikum Geodezyjnego i przed egzaminem czytałem „Encyklopedię XX wieku” i „Sensacje XX wieku”. Chcę zostać dziennikarzem. Polonistyka mi nie odpowiada, jest rozdrabnianiem literatury i języka, pozbawionym sensu. Politologia daje większe możliwości zdobycia ciekawej pracy, rozszerza horyzonty myślowe pod warunkiem, że nie będzie ukierunkowywała poglądów. Niestety nasz system szkolnictwa ma wady, na przykład zmusza wszystkich do mówienia na te same tematy z historii. Nikt nie chce słuchać o rzeczach odkrywczych, wymaga się tylko szablonów. To niszczy indywidualność.

Na ławce przed budynkiem wystawiają twarze do słońca dziewczyny, które zdawały egzamin na kulturoznawstwo. Trzymają jeszcze w rękach spisy zagadnień, jakie trzeba było przygotować na egzamin. Obejmują one tematy i lektury z dziedziny historii kultury, literatury, plastyki, filmu, muzyki, teatru.

Ola: - Rozmowa była obroną pracy wcześniej przygotowanej. Komisja nie starała się nawiązać kontaktu ze zdającymi, to trochę zrażało, ja wolę dyskutować. Przygotowywanie się do egzaminu było przyjemne, pogłębiałam zainteresowania pielęgnowane w rodzinie.

Małgosia: - Dlaczego kulturoznawstwo? Jest to przyjemny kierunek, nie trzeba się dużo uczyć. Po studiach będę miała wiedzę, a pracę podejmę ostatecznie u ojca w firmie. Jakie wrażenia po dzisiejszym dniu? Jest mały bałagan, opóźnienia w ogłaszaniu wyników egzaminów. Wśród zdających panuje sympatyczna atmosfera, wszyscy się dzielą wiadomościami i radami. Studia, oprócz przedłużenia młodości, dają możliwość kontaktu z ciekawymi ludźmi.

O komentarz do egzaminów poprosiłam przewodniczącą komisji egzaminacyjnej na psychologii. Prof. dr hab. Tomasz Maruszewski:

- Na 747 kandydatów pomyślnie zdało egzaminy 437 osób. Dwa razy następową selekcją - raz, gdy kandydaci sami rezygnowali ze zdawania, drugi raz, gdy otrzymali oceny niedostateczne. Egzamin pisemny obejmował test z biologii lub historii (trudny, bo 160 osób go oblało, a tylko 6 zdało bardzo dobrze). Egzamin ustny sprawdzał wiedzę z języka polskiego i kończył się rozmową kwalifikacyjną. Przygotowanie młodzieży było zróżnicowane, jak zawsze. Trzeba pamiętać, że 60 procent kandydatów składało podania na dwa kierunki.

Z zabawniejszych odpowiedzi można przytoczyć takie: generał Józef Bem, to bohater o wolność Murzynów, holocaust to księga zawierająca wiedzę na temat narodu żydowskiego.

Motywacja w wyborze kierunku? Kandydaci chcą pomagać innym, ale jeszcze nie podjęli w tym celu żadnego działania. Są to puste deklaracje.

Dla tych, którzy nie zostali przyjęci z braku miejsc, zostanie jeszcze parę miejsc rektorskich i propozycja studiów płatnych (cztery miliony za semestr) dla szesnastu osób.



Novum

W Collegium Novum UAM na wszystkich korytarzach wszystkich pięter gromadziła się młodzież zdająca na filologię. Wychodzący, mniej lub bardziej zadowolony, relacjonowali przebieg egzaminów.

Na filologię polską egzamin wstępny już po raz trzeci przebiegał w formie rozmowy kwalifikacyjnej. Kandydaci odpowiadali przed komisją na ustnie zadawane pytania z najróżniejszych tematów.

Beata: - Pytano mnie o zainteresowania literackie. Są to zdecydowanie Hermann Hesse i Bruno Schulz. Wymieniłam też „Małego Księcia”, ale komisja nie podjęła tematu. Miałam także porównać system samogłosek w języku polskim i języku niemieckim. Z tym już było gorzej. Jak przebiegał egzamin? Rozmowa i nabijanie się z ludzi. Fajnie, jeżeli się umie wchodzić w zdanie. Na przykład pan zaczął: „Mowa jest harmonią...”, a ja wtrąciłam: „Mowa jest źródłem nieporozumień”. Trzeba mieć indywidualność, wtedy cię zauważą.

Szkola nie przygotowuje do studiów. Wyniesione wiadomości nie są adekwatne do wymagań egzaminatorów. Nauczyciele nie rozwijają zainteresowań ucznia, nie inicjują spotkań ze sztuką. Trzeba to robić we własnym zakresie.

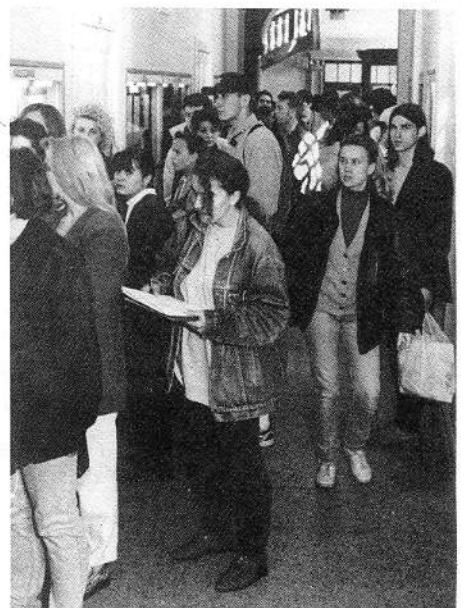
Violetta: - Moja motywacja w wyborze kierunku? Chcę poprawnie mówić po polsku. Może uda mi się zostać dziennikarką. Tematy? Katastrofizm i motyw wizji pochodzenia ludzkości, literatura a inne sztuki. Zapytano mnie też, jakie cudzoziemiec miałby trudności w nauce języka polskiego. Moje przygotowanie? Nie wiem, uczyłam się z innym nastawieniem, zwłaszcza gramatyki. Chodziłam na kurs przygotowawczy organizowany przez Radę Uczelnianą. Obiecywano nam pomoc w zdawaniu egzaminu. Tymczasem kurs był nieciekawym, nieprzydatnym, stratą czasu i pieniędzy. Egzaminatorzy byli zaczepni, często zbijali człowieka z tropu.

Chłopak słuchający rozmowy wtrącił: - Im też można udowodnić, że nie wiedzą

wszystkiego. Wystarczy skierować rozmowę na przykład na literaturę rosyjską i już tracą pewność.

Agnieszka: - Na początku „spoko”. Dostałam pytanie z Antygony. Gorzej było z porównaniem dramatów Szekspira i Sofoklesa. Powiedziałam, że nie przerabialiśmy, musiałam się przeciwie jakoś bronić. Później miałam wyjaśnić różnicę między wierszem a prozą. Na tym mnie zagięli. Egzaminatorzy zaczęli wymyślać: „W jakim słowniku szukałaby pani słowa „ekskluzywny” i co ono oznacza? Pytali o głupoty, na przykład źle się wyraziłam, zamiast „królów” powiedziałam „króli” i musiałam odmieniać ten rzeczownik przez przypadki. Jednak mimo to jest tu przyjemniej niż w Kaliszu, gdzie wcześniej zdawałam.

Ania: - Moje zainteresowania? Pisanie wierszy, zabawa słowem. I posypały się pytania: Jaki środek stylistyczny pojawił się we fragmencie: „cietrzew aż się zacietrzewił”? Czym się różni pranie chemiczne od prania mózgu? (Odpowiedziałam:





... socjologia



Kto kogo?

... polonistyka

... filozofia



„Pranie mózgu to jest to, co pan w tej chwili przeprowadza”). Dalej, czy znam sentencję podobnie brzmiącą: „Módl się i prasuj”? Pytania poniżej pasa. Po co rozdają przed egzaminem zagadnienia do przygotowania, skoro pytają o rzeczy z księżycą. Widać, że komisja dobrze się bawi kosztem zdających. Co trzeba zrobić, żeby zdać egzamin? Warto dużo wiedzieć, ale to nie wiedza decyduje, lecz błyskotliwość, cięty język.

W trakcie rozmów przewodniczący komisji egzaminacyjnej podzielił się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Dr hab. Tomasz Pokrzywniak:

- Obraz rzeczywistych zainteresowań kandydatów jest zatarty, ponieważ składają dokumenty na różne kierunki (możliwość załączania kserokopii świadectw), wielu z nich nie stawia się na egzamin, wielu przyjętych nie doniesie oryginałów świadectw w terminie i zostaną skreśleni z listy.

Jak sprawdza się egzamin w formie rozmowy kwalifikacyjnej? Na początku (dwa lata temu) byłem wrogiem takiego przyjmowania studentów, ale teraz uważam, że to ma sens. Tradycyjny egzamin sprawiał, że przyjmowaliśmy ludzi wyuczonych (zwłaszcza pod koniec egzaminowania, gdy krążyły już pytania), ale nie ujawniały się predyspozycje i prawdziwe zainteresowania przyjmowanych.

Poziom przygotowania? Bywa różny. Gdy pytamy o motywację, często padają ambitne odpowiedzi, szeroki wachlarz zainteresowań. W trakcie rozmowy okazuje się jednak, że młodzi ludzie niewiele wiedzą o teatrze, kinie, nie czytają czasopism. Zdarza się, że uczniowie z dobrymi ocenami na świadectwie nie mają podstaw wiedzy. Gdyby czas po maturze wykorzystali na dokładne przypomnienie sobie podręczników do czterech klas liceum, obejrzeni parę spektakli i filmów, to mogliby zdać egzamin bez problemu.

Dużym powodzeniem cieszyła się w tym roku **filologia hiszpańska**.

Hania: - Egzamin były trudne - ustny i pisemny z języka angielskiego oraz rozmowa o Hiszpanii. Komisja nie zdradzała reakcji. Liceum nie dało wystarczającej wiedzy i umiejętności. Pracowałam samodzielnie, chodziłam na dodatkowe lekcje, ale to i tak za mało. Wybrałam hispanistykę dla fantazji, bo jest to kraj odległy, obcy, choć ciekawy. Pochodzę ze Świnoujścia, chciałabym studiować w Poznaniu, ponieważ podoba mi się to miasto. Jeszcze nie wiem, co będę robić po studiach.

Jak egzaminy wyglądały z drugiej strony katedry, opowiedział mi przewodniczący komisji egzaminacyjnej na filologii romańskiej i hispanistyce. Prof. dr hab. Wiesław Malinowski:

- Mieliśmy w tym roku rekordową liczbę kandydatów - 226 osób. Zdalo egzamin 98 osób, 32 nie zostały przyjęte. Kilku z nich proponujemy roczny płatny eksternat. Poziom zdających był bardzo zróżnicowany. Niezależnie od stopnia znajomości języka, kandydaci wykazywali braki w wiedzy o krajach, których kulturę chcieli studiować. Byli zdający,

którzy nie wiedzieli kto to był Charles de Gaulle, jakie są miasta w Hiszpanii. Kandydaci deklarowali zainteresowania, ale mieli luki w wiedzy o danym regionie. Nie szukali dodatkowych informacji. Kiedyś młodzież lepiej się orientowała. Jeśli chodzi o wymagania, to obejmowały one materiał ze szkoły średniej, jednak decydował stopień sprawności operowania językiem. Oczekiwaliśmy też większego czytania, wiedzy o kulturze.

Egzamin na hispanistykę dopuszcza możliwość wyboru jednego z trzech języków: hiszpańskiego, francuskiego, angielskiego. Aż 160 osób wybrało język angielski i wiele się zawiodło. Kandydaci znali język dobrze, ale nie bardzo dobrze. Dlatego powinno się lepiej rozważyć możliwości wyboru języka.

Motywacje w wyborze kierunku? Sympatia dla Hiszpanii, pośrednie zetknięcie się z kulturą tego kraju, wakacyjne spotkania.

Żadnych incydentów podczas egzaminów nie było, raczej gapiostwo, gdy dwie osoby wyszły z egzaminu zapominając o rozmowie z przewodniczącym komisji.

Iuridicum

Collegium Iuridicum. Przy wejściu i w wąskich korytarzach tłoczą się młodzi ludzie. Egzamin odbywają się w kilku salach, obejmują wiedzę z trzech przedmiotów i trwają bardzo długo. Jedną z dziewczyn, zdająca na prawo, mimo roztargnienia poegzaminacyjnego, podała mi pytania.

Adela: - Z języka polskiego: Ułóż związek... (usiłuj sobie przypomnieć jakie) ...frazeologiczne ze słowami głowa i serce. Przedstaw sposoby ich tworzenia i klasyfikację. Na czym polega atrakcyjność kultury wsi na przykładzie utworów literackich? Wpływ kultury i filozofii antycznej na twórczość Jana Kochanowskiego. Z historii: Rozwój gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Europie. Walka o Inflanty i dostęp do Bałtyku. Porządek pojałtański. Wydarzenia na Wybrzeżu w 1970 roku. Z języka rosyjskiego był tekst do przetłumaczenia i wypowiedź na temat ulubionego pory roku.

Jak poszło? Trudno powiedzieć, najbardziej obawiam się języka polskiego. Dlaczego wybrałam prawo? Jestem humanistką, nie chcę być nikim, nie chcę też być nauczycielką. Jeżeli się nie dostanę, to spróbuję jeszcze w Zielonej Górze, albo zdecyduję się na studia zaoczne.

Na ławce młodzi ludzie dyskutują o tym, czy dziękować, czy nie dziękować za życzenia powodzenia.

Wychodzący z sali egzaminacyjnej są zmęczeni kilkugodzinnym zdawaniem. Chłopak wszedł o godzinie ósmej, wyszedł po trzynastej.

Jarek: - Trudno było się skupić, panował hałas i zamieszanie. Komisja okazała się przychylna, nie miałem przed sobą kamiennych twarzy, ale reagujących ludzi. Dlaczego chcę być prawnikiem? Pewnie chcę usłyszeć, że motywacją były zarobki po studiach. Przepraszam, muszę skoczyć do MacDonalda coś zjeść.

Agata: - Jestem ze Szczecina. Zdaję na

prawo po raz drugi. Nastrój nerwowości pewnie mi się dopiero udzieli. Dlaczego wybrałam ten kierunek? Za pierwszym razem rodzice mi doradzili, przez rok studiowałam zaocznie i spodobało mi się. Prawo nie jest kierunkiem trudnym, powtórzę to, czego nauczyłam się przez ostatni rok. Wybrałam Poznań, ponieważ UAM ma wysoką lokatę w rankingu wyższych uczelni.

Gdy cała nawałnica zdających już przeszła, poprosiłam o podsumowanie przewodniczącą komisji, panią prozdziekan d/s Stacjonarnego Studium Prawa. Dr hab. Janina Panowicz-Lipska:

- Egzaminowaliśmy kandydatów na trzy kierunki: prawo i administrację, za-



rzadzanie i marketing, europeistykę. Egzamin na prawo miał formę egzaminu ustnego z historii, wiadomości o Polsce i świecie współczesnym, języka polskiego lub geografii i języka obcego nowożytnego. Zestawy pytań i tematów do opracowania i zreferowania przygotowali członkowie poszczególnych komisji.

Było generalnie wielu kandydatów dobrze przygotowanych, przyjmowaliśmy osoby ze średnią powyżej dobrego. Zauważalny jest wysoki poziom znajomości języka obcego. Poszerzone programy szkół średnich, wyjazdy pobytowe za granicę, dają dobre rezultaty. Egzamin z języka polskiego oceniam jako trudny, zawierał obszerne tematy przekrojowe. Mimo to młodzież wielokrotnie potrafiła je ładnie zaprezentować, zarówno pod względem merytorycznym, jak i pod względem formy wypowiedzi.

Zaskoczenia ze strony zdających raczej nie było, podawaliśmy wcześniej wszystkim zainteresowanym do wiadomości zagadnienia egzaminacyjne, zakres obowiązującego materiału. Zorganizowaliśmy też na naszej uczelni „drzwi otwarte” dla zainteresowanych i szeroko informowaliśmy o studiach przez cały ubiegły rok akademicki. Zdarzali się uczniowie nie przygotowani, jak zawsze,

na przykład dziewczyna powiedziała, że Wspólnota Niepodległych Państw to organizacja międzynarodowa. Jednak takie przypadki były rzadkie.

Nabór studentów przeprowadziliśmy sprawnie, nie zgłoszono żadnych zastrzeżeń. Trzeba dodać, że egzamin na poznańskim Uniwersytecie należał do najtrudniejszych, ogarniał szeroki zakres wiedzy i umiejętności. Tymczasem do egzaminów przystąpiło prawie 1300 kandydatów, 640 osób zdało egzaminy, a 301 osób przyjęliśmy. Tym, którzy nie dostali się pozostaje tryb odwoławczy lub studia zaoczne (pięć milionów za semestr).

Chemicum

Żeby całkowicie nie pominąć w tej relacji kierunków ścisłych (choć nie były popularne w tym roku), zaglądam do Collegium Chemicum. Grupa młodych ludzi czeka na egzamin przed drzwiami dziekanatu. Panuje milcząca spójność. Dopiero na schodach rozmawiają dziewczyny po egzaminie.

Basia: - Wrażenia z egzaminu? Fatalne! Wolę nie mówić.

Agnieszka: - Według mnie nie było tak źle. Trafiłam w pytania. Egzaminujący byli sympatyczni kierowali uwagę na właściwe odpowiedzi. Czy liceum przygotowuje do egzaminów? Raczej nie, ze względu na duże skróty programowe, zmniejszony limit godzin chemii. Ja chodziłam na korepetycje.

Z sali egzaminacyjnej wyszedł wysoki chłopak. Ktoś zażartował: „Ale urosł po egzaminie”. Na jedną z dziewczyn czekała mama. Obydwie były zadowolone.

Basia: - Dostałam niezłe pytania: kwaśne deszcze, charakterystyka litowców, dowody istnienia życia na Marsie.

Prawdopodobnie Marsjanie uszczęśliwili Ziemiankę, która dzięki nim ma szansę zostać studentką chemii UAM.

Grzegorz: - Miałem łatwe pytania, zakres materiału szkoły średniej, klasy o profilu ogólnym wystarczył. Tak między nami, nie uczyłem się przesadnie. Postanowiłem studiować chemię już w szkole podstawowej. Jak sobie wyobrażam studia? Słyszałem, że jest tutaj paru gazerów. Zamierzam do nich dołączyć.

Daniel: - Pytania miałem proste, ale w odpowiedziach zaplątałem się. Byłem przygotowany, ponieważ skończyłem liceum z kierunkiem „ochrona środowiska”. Jedno z pytań brzmiało: Jak można powstrzymać degradację środowiska naturalnego?

Wyniki będą o godzinie piętnastej. Jeżeli się nie dostanę na studia, to pójdę do policealnego studium przy mojej szkole. Będę kontynuować naukę o ochronie środowiska. Co dają studia? Poglębiają wiedzę. To jest dzisiaj najważniejsze. Dyplom trochę ułatwia życie, ale umiejętności liczą się bardziej. Ukończenie liceum nic nie daje.

Daniel trzyma w ręce podkawkę i nazywa to żelastwo maskotką. Pomogła mu zdać maturę.

Do ostatnich zdających należy Michał z Piły.

Michał: - Chcę studiować chemię na przekór nauczycielce. Miałem pięć egzaminów sprawdzających w liceum. Teraz udowodnię, że umiem chemię.

MAŁGORZATA MAREK

Ormianie w nauce polskiej

Ormianie w XIX wieku zamieszkujący Galicję Wschodnią i Bukowinę rzadko już imali się kupiectwa czy rzemiosła, chociaż były to ich tradycyjne zajęcia. Spora część tej zaledwie kilkudziesięcioletniej wówczas społeczności posiadała majątki ziemskie, zakłady przemysłowe, bądź dzierżyła wysokie urzędy w administracji austriackiej. Dodać trzeba, że w wyniku procesów asymilacyjnych, Ormianie ci uważali się za Polaków i za Polaków uważani byli przez innych.

W ciągu wieku XIX i XX stosunkowo wielu Ormian zasiliło szeregi polskich uczonych. Jednym z pierwszych był Grzegorz Piramowicz (1735-1827), działacz Komisji Edukacji Narodowej, Sekretarz Komisji do Ksiąg Elementarnych. Ormianie uprawiali rozmaite dyscypliny naukowe, na ogół odnosząc w nich duże sukcesy. Nasuwa się pytanie: dlaczego potomkowie niegdysiejszych kupców tak bardzo umiłowali naukę?

Naprzód zauważyć należy, iż Ormianie w Armenii i w diasporze zawsze żywili ogromny szacunek dla wiedzy. W chwilach śmiertelnego zagrożenia, nader częstych w ich dziejach, nie ratowali złota ni klejnotów, tylko książki. Do największych ich świętości narodowych należy Matenadaran w Erewaniu*, wielka biblioteka gromadząca ormiańskie manuskrypty i starodruki. A pośród wszystkich narodów Związku Radzieckiego Ormianie wyróżniali się najwyższym cenzusem wykształcenia. W świetle tych przykładów nie dziwi więc niespodziewanie liczna rzesza uczonych ormiańskiego pochodzenia w wielu krajach świata, także w Polsce. Jednakowoż dużej liczby uczonych wśród Ormian polskich nie można tłumaczyć jedynie naukowymi zamiłowaniem tego narodu. Można ją tłumaczyć natomiast wyjątkową sytuacją Ormian w społeczeństwie polskim w XIX i w pierwszej połowie XX wieku. Wielu z nich bowiem należało do galicyjsko-bukowińskiego ziemianstwa, a wiadomo przecież, że z tej grupy społecznej wywodzi się pokaźna część polskiej inteligencji. Poza tym kształcili się oni w słynnych galicyjskich gimnazjach oraz na uniwersytetach we Lwowie, Czerniowcach i Krakowie.

Mieli też Ormianie polscy własne instytucje oświatowe. Benedyktynki ormiańskie prowadziły gimnazjum żeńskie we Lwowie przy ulicy Skarbkowskiej 10, a więc w kompleksie budynków otaczających katedrę ormiańską. Lecz była to szkoła polska, większość jej wychowanek pochodziła z rodzin polskich. Prawie wyłącznie Ormianom służył Zakład Naukowy im. Józefa Torosiewicza znajdujący się nieopodal tejże szkoły, bo przy Skarbkowskiej 21. Zakład ów był bursą dla uczącej się,

bądź studiującej we Lwowie młodzieży męskiej. Podobna instytucja mieściła się też w Czerniowcach, aczkolwiek w tamtejszej Bursie Ormiańsko-Katolickiej imienia Kajetana Kasprowicza przebywali młodzi ludzie różnego pochodzenia. Wszystkie te instytucje działały do końca okresu międzywojennego, dzięki nim setki polskich Ormian zdobyły wykształcenie, a niektórzy zostali wybitnymi uczonymi. Zasłynęli w niejednej dziedzinie nauki. Spośród uczonych działających w międzywojniu, pro domo sua wymienić należy tych pracujących w Poznaniu. Najbardziej jest chyba znany profesor Alfred Ohanowicz (1888-1984), związany z Wydziałem Prawa Uniwersytetu Poznańskiego.** Profesorami Gimnazjum Marii Magdaleny byli: Kazimierz Abgarowicz (1888-1968), filolog klasyczny, tłumacz literatury łacińskiej oraz Feliks Teodorowicz (1878-1944), mikolog, organizator kursów hodowli pieczarek.

Ponieważ po drugiej wojnie światowej większość Ormian przeniosła się z Galicji Wschodniej i Bukowiny na terytorium państwa polskiego, nadal uczeni spośród nich się wywodzący rozwijają naukę polską. Nie każdy czuje się jeszcze związany z tradycją ormiańską, choć nikt się jej nie wypiera. Ci, dla których związki te są wciąż żywe, przyczyniają się częstokroć do utrzymania bardzo już nikłych śladów ormiańskiej kultury w Polsce. Można wymienić między innymi profesora Annę Krzysztofowicz, biologa, profesora Irenę Bajerową reprezentującą filologię polską, Danutę Abrahamowicz, słowacystkę. Także Leona Ter-Ogania, anglistę, wydawcę publikacji o tematyce ormiańskiej, profesora Antoniego Jakubowicza, zajmującego się naukami technicznymi oraz dwóch profesorów nauk prawnych: Grzegorza Seidlera i Antoniego Agopszowicza. Dzięki młodym adeptom różnych dyscyplin, Polacy ormiańskiego pochodzenia zapewne długo jeszcze będą wzbogacać naukę polską...

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

* Na zdjęciu (przedruk).

** O wojennych losach prof. Ohanowicza wspominamy w artykule „Rozdział dziejów” w niniejszym numerze.

Odpowiedź Prezesa Zarządu Spółki „Telewizja Polska” S.A. na list Rektora UAM

Szanowny Panie Profesorze!

Uprzejmie dziękuję za list z 9 maja br.* Przykro mi, że o tak pięknym jubileuszu wielce zasłużonej dla Polski placówki, jaką jest Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, poinformował w dniu 6 maja jedynie „Teleexpress”. Było to niedopatrzenie wydawców „Wiadomości” i „Panoramy”, którego nie tłumaczy nawet duża ilość krajowych i zagranicznych informacji w tym dniu.

Jest mi tym bardziej przykro, że przypadek ten posłużył do sformułowania przez Pana Profesora opinii, na którą Telewizja Polska, świadoma swoich zadań telewizji publicznej, w moim przekonaniu, żadną miarą nie zasługuje. O tym, że o „nauce, kulturze i zdrowiu” mówimy tylko wtedy, „gdy coś trzeba utargować w polityce” świadczą mam nadzieję dobitnie, nasze programy, filmy fabularne i dokumentalne, spektakle Teatru Telewizji i bloki edukacyjne, których nie będę wymieniał, ponieważ konkretnych dowodów w tym zakresie staramy się dostarczać każdego dnia.**

Łączę wyrazy szacunku
WIESŁAW WALENDZIAK

Warszawa, 7 czerwca 1994 r.

* Listy JMR Rektora UAM, prof. Jerzego Fedorowskiego zamieściliśmy w „ŻU” nr 6/94.

** Cytujemy dosłownie, jakkolwiek autor chciał prawdopodobnie powiedzieć, iż „mówimy n i e tylko wtedy”. (Przyp. red.)

AIDS i prawo karne

W połowie roku odbyło się w Poznaniu międzynarodowe sympozjum nt. "AIDS i prawo karne". Uczestniczyło 61 osób z 16 państw: Austrii, Chile, Estonii, Finlandii, Grecji, Hiszpanii, Japonii, Litwy, Niemiec, Polski, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Słowenii, Szwajcarii, Szwecji i Włoch. Delegacja polska liczyła 21 osób.

Organizator sympozjum - prof. dr. hab. Andrzej J. Szwarz z UAM powiatał wśród uczestników m.in. prof. dr. hab. Adama Zielińskiego - sekretarza stanu w ministerstwie sprawiedliwości, prof. dr. hab. Jana Strzałko - prorektora UAM, prof. dr. hab. Aleksandra Ratajczaka - prezesa Zrzeszenia Prawników Polskich i kierownika Katedry Prawa Karnego w UAM oraz Georga Koebela - Konsula Generalnego Republiki Federalnej Niemiec w Szczecinie. Referat wprowadzający wygłosił prof. dr. Bernd Schunemann z Uniwersytetu w Monachium (Niemcy). W referatach i dyskusji poruszono szereg szczegółowych zagadnień związanych z generalnym tematem sympozjum. Były to: odpowiedzialność karna za zarażenie wirusem HIV (referent prof. dr. Rolf Dietrich Herzberg z Uniwersytetu w Bochum), problemy prawnokarne badań testowych HIV (referent prof. dr. Frank Hopfel z Uniwersytetu w Innsbrucku (Austria), AIDS i problemy prawnokarne obowiązku zachowania tajemnicy (referent prof. dr. Dieter Meurer z Uniwersytetu w Marburgu), AIDS i prawnokarne aspekty nieudzielenia pomocy (referent prof. dr. hab. Kazimierz Buchała z Uniwersytetu Jagiellońskiego), AIDS i ciąża - problemy prawnokarne (referent dr. Hans - Georg Koch z Max-Planck-Institut für ausländisches und internationales Strafrecht we Freiburgu), AIDS - wymiar kary i środki zabezpieczające (referent dr. Cornelius Nestler-Tremel z Uniwersytetu w Berlinie), AIDS i wykonanie kary (referent prof. dr. Klaus Geppert z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie).

Podsumowania sympozjum dokonał prof. dr. Wilfried Bottke z Uniwersytetu w Augsburgu.

Uczestnicy sympozjum zostali przyjęci przez prof. dr. hab. Adama Zielińskiego, dr. Wojciecha Szczęsnego Kaczmarka - prezydenta miasta Poznania, prof. dr. hab. Sylwestra Dworackiego - prorektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz przez prof. dr. hab. Ewę Borkowską-Bagieńską - dziekana Wydziału Prawa i Administracji UAM.

Materiały sympozjum zostaną wydane w formie książkowej w języku niemieckim, ze streszczeniami w języku angielskim i francuskim w renomowanym niemieckim wydawnictwie prawniczym "Duncker & Humblot Verlag Berlin/München". Książka będzie rozpowszechniona w wielu krajach. Przygotowywana jest z udziałem polskich uczestników sympozjum druga pozycja, uwzględniająca materiały sympozjum nawiązujące do krajowych realiów. Z inicjatywy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Krajowego Biura Koordynacyjnego d/s Zapobiegania AIDS oraz Polskiej Izby Lekarskiej, książka przed jej opublikowaniem będzie przedmiotem roboczej konferencji naukowej z udziałem autorów oraz lekarzy, socjologów, psychologów i etyków lekarskich.

Ideą zorganizowania sympozjum było rozważenie i rozstrzygnięcie szeregu nowych problemów prawnych, które pojawiły się w związku z AIDS. Pilnego rozwiązania tych problemów oczekują: medycy, sędziowie, prokuratorzy, policja, personel zakładów karnych i wiele innych instytucji. Konieczność działań jest spotęgowana wzrastającym zagrożeniem chorobą AIDS, nie dającym się, jak dotąd, zahamować. Zakażenie wirusem HIV i choroba AIDS dotarły w większym lub mniejszym stopniu do wszystkich państw, wywołując te same problemy prawne. Pożądane było więc prawnoporównawcze rozważenie tej problematyki, zweryfikowanie rozwiązań prawnych i poglądów, formułowanych w różnych krajach, stworzenie możliwości wykorzystania doświadczeń i rozwiązań zdających egzamin w praktyce.

Sympozjum spełniło oczekiwania uczestników. Tworzyli oni najbardziej kompetentne grono osób, powołanych do rozwiązywania tych doniosłych problemów.

Jednocześnie potwierdzone zostało zaangażowanie w tej dziedzinie polskich prawników.

Prof. dr. hab. ANDRZEJ J. SZWARC

5 lat Fundacji im. Floriana Znanięckiego

Fundacja założona została przez profesorów socjologii UAM: Zygmunta Dulczewskiego, Stanisława Kowalskiego, Stanisława Kozyr-Kowalskiego, Andrzeja Kwileckiego, Jacka Leońskiego, Janusza Ziółkowskiego i Marka Ziółkowskiego, którzy 13 lipca 1989 r. złożyli w tej sprawie formalne oświadczenie w Państwowym Biurze Notarialnym w Poznaniu.

Statut Fundacji został zatwierdzony przez ministra Edukacji Narodowej 14 grudnia 1989 r.

Akt rejestracji Fundacji przez Sąd Rejonowy w Warszawie nastąpił 12 marca 1990 r.

Fundacja popularyzuje osiągnięcia polskiej socjologii, przekazując na ten temat informacje licznemu gronu zagranicznych profesorów socjologii, głównie w USA. Warto wspomnieć, że do członków Rady Fundacji należą m.in. tacy uczeni, jak: Robert K. Merton z Columbia University w Nowym Jorku, Lewis A. Coser z Cambridge (USA), Richard Grathoff z Uniwersytetu Bielefeld (Niemcy), Jerzy Zubrzycki z Canberry (Australia).

Do największych osiągnięć Fundacji należy zaliczyć uruchomienie dwóch serii wydawniczych:

I. Monografie socjologiczne,

II. Biografie i materiały biograficzne.

W ramach I serii Fundacja wydała dwa dzieła Floriana Znanięckiego: „The Social Role of the University Student” i „What are Sociological Problems?” Obydwa dzieła ukazały się w druku po raz pierwszy, jako pośmiertna spuścizna autora.

W ramach drugiej serii ukazał się pamiętnik wybitnego współczesnego polskiego socjologa, Jana Szczepańskiego pt. „Korzeniami wrosłem w ziemię”, wydany dla uczczenia 80. rocznicy urodzin uczonego.

Dzięki staraniom Fundacji, Centralny Zarząd Poczty Polskiej wydał 15 lipca br. znaczek pocztowy oraz okolicznościową kopertę z portretem Floriana Znanięckiego (1882-1958): twórcy polskiej socjologii akademickiej, klasyka polskiej i światowej socjologii, jednej z najchłubniejszych postaci Uniwersytetu Poznańskiego.

Funkcję Przewodniczącego Rady Fundacji pełni obecnie prof. dr. hab. Zygmunt Dulczewski, a funkcję dyrektora Zarządu Fundacji dr. hab. Jan Włodarek.

Fundacja ma swą siedzibę w Instytucie Socjologii UAM, ul. Szamarzewskiego 89, 60-568 Poznań, tel. 47-53-83.

Łatwiej będzie można się porozumieć

Na międzynarodowych spotkaniach i konferencjach, tłumacze pozostają anonimowi. Czasem widzimy ich na zdjęciach za plecami polityków, najczęściej jednak są w cieniu wydarzenia, które bez ich ciężkiej pracy nie mogłoby mieć miejsca. W czwartek 25 sierpnia, w Pałacu Działyńskich, trzech wysokiej klasy specjaliści w tej dziedzinie, członkowie ekskluzywnego Międzynarodowego Stowarzyszenia Tłumaczy Konferencyjnych, a jednocześnie pracownicy naszego uniwersytetu, mieli okazję być osobami pierwszoplanowymi.

Dr Witold Skowroński, dyrektor Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych UAM oraz jego koledzy, dr Leszek Skibniewski i mgr Piotr Danielewicz, zademonstrowali zaproszonemu gronu przedstawicieli m.in. placówek naukowych, najnowocześniejszą aparaturę do tłumaczeń symultanicznych. Jej właścicielem w tym dniu stał się Instytut Zachodni, któremu ów wspaniały nabytek firmy "Philips", niezwykle wysoko oceniony przez trójkę tłumaczy, sfinansowała (kosztem ponad 2 mld zł), Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Dotąd tylko MTP posiada w Poznaniu tego typu urządzenie. Jest ono jednak zainstalowane na stałe. To, o którym mowa, daje się zapakować w kilku skrzynkach i walizkach, przystosowanych do transportu, a następnie można je błyskawicznie zamontować w każdym pomieszczeniu - kameralnej salce, bądź w wielkim audytorium. W tej chwili Instytut Zachodni dysponuje dwiema składanymi kabinami, 110 bezprzewodowymi odbiornikami, pracującymi na promieniach podczerwieni i tyłuż słuchawkami. W zestawie znajduje się kilka mikrofonów i multifonów, kolumny głośnikowe i urządzenia zasilające. W każdej chwili można to wszystko powiększać i uzupełniać, szczególnie o dalsze stanowiska dla tłumaczy i odbiorniki ze słuchawkami. Obecna aparatura pozwala jednocześnie przekładać wypowiedź na dwa języki, docelowo da się ją rozbudować do sześciu.

Instytut Zachodni płacił spore sumy za wypożyczenie urządzeń translatorskich. Teraz sam bardzo chętnie będzie ich użyczał. Jak zapewnił nas dyr. Cieciora, placówkom naukowym regionu - po tzw. cenach promocyjnych.

(p)

Studenci z Niemiec poznawali Poznań dzięki germanistom z UAM

To już 11 raz z rządu Instytut Filologii Germańskiej urządził - w dniach od 14 sierpnia do 10 września - wakacyjny kurs "Polska-94".

Wzięło w nim udział 21 studentów z 9 niemieckich uniwersytetów: w Bayreuth, Berlinie, Bremerhaven, Erlangen, Frankfurt nad Menem, Hanowerze, Kilonii, Trewirze i Ulm. Przyjechali głównie Niemcy, lecz także dwie Chinki i Włoszka. I nie tylko germaniści; był np. fizyk i informatyk, była romanistka i slawistka, dwaj historycy, przyszły ekolog i ekonomista. Wszystkich przyciągnęła do Poznania chęć uzyskania wiadomości o historii i dniu dzisiejszym Polski oraz co najmniej przekonania się, iż nauka naszego języka nie jest wcale aż tak trudna.

Jak zwykle przygotowano bogaty zestaw wykładów i spotkań z najbardziej kompetentnymi osobami. M.in. prof. Lech Trzeciakowski zapoznał gości z historią miasta i regionu, prof. B. Koszel z aktualnym układem politycznym Polski, dr T. Budnikowski mówił o stosunkach Kościoła i państwa, prof. A. Sakson - o mniejszości niemieckiej w Polsce, a prof. L. Janicki - o aspektach prawnych

stosunków polsko-niemieckich. Na tematy gospodarcze wypowiadali się profesorowie B. Gruchman i W. Wilczyński, o mentalności Polaków rozprawiał prof. M. Ziółkowski. Dyskutowano też o sztuce i mediach, o przekładach literackich i o problemach żydowskich w Polsce dawniej i teraz.

Codziennie odbywały się lekcje języka polskiego i jak zawsze - różnego typu zajęcia uzupełniające: pokazy filmów polskich wraz z prelekcjami i dyskusją, odwiedziny muzeów i galerii, przedstawienie w operze. Uczestnicy kursu odbyli wycieczki po Poznaniu i okolicy. Byli też w Krakowie i Oświęcimiu, we Wrocławiu, Gdańsku i Malborku. Mieli także okazję poznać smaku piwa "Lech" w browarze kobyłepolskim i polskiego bigosu. Gościli w prywatnych domach pracowników Instytutu.

Przez cały czas trwania kursu jego uczestnikom towarzyszyło czworo studentów germanistyki poznańskiej. Kierownictwo organizacyjne kolejny raz sprawowała mgr Roma Braciszewska.

(p)

Umowa z Mińskiem

W czerwcu br. przebywał w Mińsku dyrektor Instytutu Filologii Rosyjskiej, prof. dr hab. Antoni Markunas. Efektem wizyty jest m.in. podpisanie z miejscowym Uniwersytemem Lingwistycznym umowy o współpracy w zakresie bezdeewizowej wymiany studentów (chodzi o praktyki językowe), prowadzenia wspólnych badań w dziedzinie językoznawstwa i glottodydaktyki, odbywania

stażu przez pracowników, udziału w konferencjach, wymiany publikacji etc.

Na wrzesień został zaplanowany przyjazd z Mińska do Poznania grupy studentów, którzy studiują filologię angielską i uczą się języka polskiego. Rusycyści poznańscy udadzą się do Mińska w roku następnym.

Ośrodek Alliance Française przy Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu

zaprasza na kursy języka francuskiego:

- nowoczesne metody nauczania
- wysoko wykwalifikowani wykładowcy
- zróżnicowanie poziomów i profili grup
- specjalne grupy dla dzieci (od 7 do 12 lat)
- zajęcia rano i po południu
- zniżki dla pracowników UAM i ich rodzin (50 %)

Zapisy i informacje:

siedziba Ośrodka Alliance Française
ul. Niedziałkowskiego 30 tel. 330-201

w godz. 10-16.30



Starania o mienie uniwersyteckie

Jak z kamienia

Wieloletnie poszukiwania ciekawych okazów kamieni przez profesora Aleksandra Łukaszewicza z Ogrodu Botanicznego UAM pozwoliły odkryć olbrzymi głaz we wsi Jarosławsko (gm. Pelczyce, woj. gorzowskie). Znajdują się tam jeszcze dwa inne głazy objęte ochroną (prof. Łukaszewicz czynił wcześniej starania o ich wydanie), a także okaz znaleziony w pobliskim lesie.

Kamień z Jarosławka mógłby stanowić atrakcyjny eksponat w uniwersyteckim Ogrodzie Botanicznym.

Po wielokrotnych wizytach we wsi i uzyskaniu zgody wojewody gorzowskiego oraz konserwatorów przyrody i zabytków, profesor zdobył stosowne środki i poczynił przygotowania do

wykopania i przewiezienia kamienia do Poznania. W sierpniu br. kamień odkopano i dokonano jego oględzin w celu określenia warunków transportu.

Zgodnie ze wstępnymi szacunkami dotyczącymi wagi kamienia, sprowadzono dwa 65-tonowe dźwigi i ciągnik z niskopodwoziową, 100-tonową przyczepą. Akcją kierował osobiście profesor Łukaszewicz. Po rozstawieniu dźwigów i pierwszych próbach, pojawiły się kłopoty. Kamień okazał się trudny do podniesienia. Nadto w akcji przeszkodził sołtys, który - niespodziewanie występując z gromady asystujących mieszkańców wsi - zażądał przerwania czynności. Stwierdził, że wydobycie jest bezprawne, ponieważ

nie ma zgody władz gminnych. Nie pomagały zapewnienia profesora o posiadaniu zgody dzierżawcy ziemi; sołtys podważał jej prawomocność (ziemia jest własnością Agencji Rynku Rolnego, a nie dzierżawcy). Nakazał wstrzymać prace do czasu przybycia burmistrza gminy Pelczyce, który zresztą wkrótce się pojawił.

Rozmowa z burmistrzem miała podobny przebieg jak z sołtysem. Nieoficjalnie mówiono, że na zmianę nastawienia wcześniej przychylnego sołtysa, miał wpływ jeden z mieszkańców wsi, który stwierdził, że na owym kamieniu „można zrobić interes, zamiast go za darmo oddawać”. Wobec takiej postawy lokalnych władz, profesor pojechał wraz z burmistrzem do urzędu w Pelczycach, aby porozumieć się telefonicznie z wojewodą gorzowskim i konserwatorem zabytków i uzyskać od nich potwierdzenie wcześniejszych decyzji. Sprawę zajęli się miejscowi radni, do których miało należeć ostatnie słowo. Na sesji rady gminnej profesor zaferował miastu i gminie pomoc w zagospodarowaniu terenów zielonych i dostarczenie rozsąd. Ponadto obiecał opatrzyć eksponat tabliczką upamiętniającą ofiarodawców. Sprawę przesądził jeden z radnych, dzieląc się opinią o niskiej wartości materialnej kamienia (i jego nieprzydatności do obróbki). Radni przystali na ofertę profesora.

Na tym jednak kłopoty się nie zakończyły. W miejscu wydobycia okazało się, że specjalnie sprowadzone dźwigi nie są w stanie podnieść głazu. Za słaba okazała się również przyczepa. Postanowiono ponownie próby przy użyciu bardziej odpowiedniego sprzętu.



Tekst i fot. I. Wszola

Po lecie

Sezon wakacyjny dobiegł końca. Pogoda sprzyjała wczasowiczom właściwie przez całe lato.

Pracownicy UAM odpoczywali gdzie się dało. Jedni pod gruszą, czyli na własnej działce, inni na wczasach krajowych, bądź za granicą. Uczelnia oferowała - jak w latach ubiegłych - wczasy w Obrzycku, Tucznie, Łagowie, Zakopanem oraz w Kolo-brzegu.

Uniwersyteckie ośrodki cieszą się dużym powodzeniem. Odpoczywają w nich osoby związane z uczelnią w różny sposób: od profesorów po pracowników obsługi. Przez cały sezon ośrodki były wypełnione do ostatniego miejsca.

Najpopularniejsze jest Tuczno. Sporo osób wraca tu na kolejny urlop. W mijającym sezonie zainteresowanie wczasami w Tucznie było tak duże, że zdecydowano się na zorganizowanie dodatkowego wrześniowego turnusu.

Na wczasy uniwersyteckie pracownicy zabierają nie tylko najbliższych, ale niejednokrotnie dalszych krewnych. Dla emerytów i rencistów nie wyznacza się już specjalnych turnusów poza sezonem; mogą jeździć w każdym terminie. Najczęściej decydują się jednak na wczasy majowe i czerwcowe.

Do Działu Socjalnego często telefonują osoby spoza uczelni, które kiedyś korzystały z ośrodków UAM, z pytaniem o wolne miejsca. Przyciąga zapewne nie tylko atrakcyjność tych wczasów, ale i niezbyt wygórowana cena.

A oto kilka urlopowych reminiscencji.

Prof. Stanisław Puppel, prodziekan Działu Neofilologii:

- Urlop spędziłem po raz kolejny w uniwersyteckim domu w Zakopanem. Bardzo lubię to miejsce; jest czysto, wygodnie. Ośrodek sprawnie prowadzi pani Kubitowa.

Od trzech lat stałem się - zupełnie nieoczekiwanie wielbicielem gór. Zawsze jako mieszkaniec nizin, patrzyłem na góry z przerażeniem i podziwem, a w duchu pragnąłem je zdobywać.

Dzisiaj jestem daleki od tego, by chodzić skacząc po górach, jednak do pewnych wysokości dają sobie zupełnie dobre radę!

Potem, żeby odczuć smak prawdziwych wakacji, pojechałem w rodzinne strony - czyste, nie skażone turystyką Bory Tucholskie. Zawsze przyciągają pięknem lasów,

gościnnością miejscowej ludności i unikalnym urokiem lokalnej gwary zwanej boro-wiacką...

Stanisław Flor, pracownik Działu Administracyjno-Gospodarczego:

- Wakacje spędziłem w ośrodku uniwersyteckim w Tucznie. Jeżdżę tam co roku, bo jest jezioro, a ja jestem wędkarzem. W tym roku też całe dni spędzałem łowiąc ryby z łodzi, lub - w czasie niepogody - z brzegu. Jezioro jest duże i czyste. Tuczno odpowiada mi z naszych ośrodków najbardziej; cisza, spokój, otoczenie lasu, domki bardzo dobrze wyposażone. Jedyne mankamenty, to brak ogrodzenia terenu oraz brak sanitariatów z prawdziwego zdarzenia.

Ze swoich wakacji jestem bardzo zadowolony. Do Tuczna jedzie się na prawdziwy odpoczynek. Jest dużo sprzętu wodnego, który można na miejscu wypożyczyć. Ze świetlicy z telewizorem mało kto korzysta, bo większość wczasowiczów to wędkarze.

Mgr inż. Stanisław Szelejewski, główny inżynier d/s aparatury:

- Nie umiem wypoczywać na wczasach stacjonarnych. W zimie zawsze co najmniej tydzień na nartach, a latem wędruję. Tym razem byłem z rodziną na Mazurach. Pływaliśmy jachtem po wielkich jeziorach. Na nowo odkryłem jedną z największych atrakcji turystycznych naszego kraju... Odpocząłem bardzo dobrze. Pojechałem na początku sezonu, więc było jeszcze dość czysto i trafililiśmy na doskonałą pogodę. Szczególnie malownicze było jezioro Nidzkie; urzeka pięknem również jezioro Roś, na którym spotyka się mniej jachtów.

Drugą część urlopu wykorzystuję we wrześniu. W Tatrach pozostało kilka odcinków szlaków, którymi jeszcze nie przeszedłem. Te góry znam prawie jak własną kieszeń. Kolory szlaków mogą mi się pomylić, ale dokąd prowadzą, wiem.

JOANNA NOWAK



D.S. Jowita

Wakacje, to czas remontowania, odnawiania, porządkowania budynków uniwersyteckich. Na ten temat mówi Janusz Plewa, zastępca dyrektora do spraw technicznych:

- Przeprowadzamy dwa poważne remonty. W D.S. „Jowita” jest to dookończenie prac rozpoczętych w ubiegłym roku. Adaptujemy kondygnację A, zakładamy aluminiowe okna i drzwi w dolnej części budynku, instalujemy centralę telefoniczną z pełną rejestracją rozmów. Przewidziany koszt - cztery miliardy złotych.

Największy remont, o wartości szesnastu miliardów złotych (wraz z wyposażeniem meblowym) trwa w D.S. „Zbyszko”. Brygady weszły tam 6 czerwca, a skończą prace 25 września. Wymieniamy wyposażenie na kondygnacjach 1-5, zakładamy nową instalację elektryczną w całym budynku, instalacje antenowe do odbioru TV i telefoniczne. Dochodzą jeszcze instalacje przeciwpożarowe i wodno-kanalizacyjne. Oprócz tego wymie-

D.S. Hanka



I raz jeszcze Zakopane!

Pracownicy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza mają swój dom wypoczynkowy między innymi w stolicy Tatr. Postanowiłam zobaczyć, jak odpoczywają tego lata.

Żeby trafić na Drogę do Rojów trzeba iść od centrum Zakopanego ulicą Kościeliską, potem zbroczyć między obejścia gospodarze i kolorowe ogródki.

Miałam trudności z odszukaniem numeru 21. Życzliwa kobieta wskazała mi właściwy dom, ale okazało się, że nie można do niego dojść, jest ogrodzony z każdej strony. Ktoś poradził, abym przeszła przez płot, bo inaczej się nie dostanę. W końcu weszłam przez ogród sąsiadów.

Dom jest duży, drewniany. Powstał w 1924 roku, ale niedawno został odnowiony. Gospodyni ma gości przez cały rok, kieruje ich tu dział socjalny UAM.

Wczasowicze mają swoje klucze, muszą jednak stosować się do ogólnych wymagań. Jeżeli nie wracają do godziny dwudziestej drugiej, śpią pod płotem. Czasami się buntują, ale jak się komu nie podoba, może się wyprowadzić. Lokatorzy korzystają z pomieszczenia kuchennego, ale nie wolno im włączać żelazka, „w górach nie trzeba się stroić”. Już niejedna piękna willa spłonęła z powodu nieuwagi mieszkańców.

Gospodyni narzeka, że ciężko musi pracować, aby utrzymać dom w czystości i w dobrym stanie. Mogłaby wiele zmienić, tylko skąd pieniądze. Turyści i tak są zadowoleni, lubią do niej przyjeżdżać. Wędrują po górach, opalają się... Zimą przyjeżdżają narciarki, cały dzień siedzą na Kasprowym Wierchu, do niej przychodzą nocować...

(em)

W akademikach nie było wakacji

niamy stolarkę okienną i drzwiową, wykładziny podłogowe, malujemy ściany. Całkowicie wymieniamy węzły sanitarne, kładziemy nową glazurę. Odnawiamy też klatkę schodową i korytarze.

D.S. „Zbyszko” został zbudowany w latach 1968-1969. Od dwudziestu pięciu lat nie było tam większego remontu.

W D.S. „Hanka” wymieniamy instalacje ciepłe, a w domu przy ul. Krańcowej zakładamy nowy wymiennik ciepłej wody. Całkowity koszt remontów szacujemy na dwadzieścia miliardów złotych. Na razie mamy czternaście. Pieniądze na remont bazy socjalnej studentów pochodzą z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Prace zlecieliśmy wielu firmom, w tym czterem budowlanym, czterem instalacyjnym, trzem elektrycznym.

W D.S. „Jowita” przy ul. Zwierzynieckiej 7 jest już świeżo, czysto, w powietrzu unosi się zapach farby i kleju.

Regina Musielak, kierowniczką obiektu jest zadowolona:

- Właśnie zakończyliśmy remont części hotelowej. Hotel D.S. „Jowita” jest czynny od stycznia. Ma pokoje dla gości uniwersytetu i osób z zewnątrz. Stawki za zakwaterowanie są zróżnicowane. Pieniądze wpływają do kasy uczelni.

Podczas wakacji przygotowaliśmy dalszych pięć wygodnych pokoi i jeden apartament.

W akademiku usuwamy usterki. Nie było dużych zniszczeń. Jeśli się w ogóle zdarzają, obciążamy finansowo sprawców.

Kwaterowaliśmy studentów do 6 czerwca, potem akademik służył jako hotel dla gości Międzynarodowych Targów Poznańskich. Mieszkali też

u nas uczestnicy festiwalu teatrów „Malta 1994”. Przez cały czas przyjmujemy uczestników konferencji naukowych i imprez organizowanych przez UAM, inne uczelnie lub towarzystwa naukowe. W ten sposób zarabiamy pieniądze.

Już czekam na rozpoczęcie roku akademickiego; będzie wbrew pozorom mniej pracy. Kontakty ze studentami układają się dobrze, cenię otwartość, szczerłość, jasne sytuacje. Zawsze dochodzimy do porozumienia. W minionym roku nikt nie zalegał z opłatami za zakwaterowanie. W szczególności trudnych sytuacjach pozwalałam na odpracowanie należności.

Pani kierownik osiedla studenckiego „Jagienka” i „Zbyszko” przy ul. Obornickiej 80, **Dobromiła Winiecka**, przeżywa pracowite wakacje. Musi kontrolować prace remontowe w D.S. „Zbyszko”, zabiegać o potrzebne materiały i urządzenia. Stan prac remontowo-instalacyjnych jest zaawansowany, ale nie bliski końca:

- Trzeba zdążyć przed 1 października, nie ma innego wyjścia. Jestem optymistką, bo muszę nią być.

W D.S. „Jagienka” nikt teraz nie mieszka. W czerwcu mieliśmy gości targowych i kandydatów na studia. Czasami nocują u nas wycieczki kierowane przez Dział Studenckich Spraw Bytowych. Indywidualnych, zabłąkanych studentów też kwaterujemy. Stawka dla studenta wynosi trzydzieści tysięcy złotych, dla osób z zewnątrz - sto tysięcy złotych.

W budynku mieści się klub „Cicibór”, w którym w soboty odbywają się imprezy.

W D.S. „Babilon” przy ul. Dożynkowej 96 jest cicho i spokojnie. Ale

kierowniczką, Aleksandra Wereszczyńska, ma pełne ręce roboty:

- „Babilon” jest w tym roku akademickim dyżurnym - mieszka sto dwadzieścia osób - zdający zaległe egzaminy, przygodni studenci. We wrześniu przybyło mieszkańców, ponieważ rozpoczęły się praktyki studenckie i dodatkowa rekrutacja na filologię. Akademik nie przynosi dochodów.

Nie mamy wysokiego standardu, jest zbyt mało sanitariatów (na stu mieszkańców tylko sześć oczek wc i sześć kabin natryskowych).

Studenci są różni, próbują waletować, czasami bałaganią.

Cicho i opustoszały wydaje się Dom Akademicki przy ul. Krańcowej 11. **Kierownik Jerzy Jakubiak** mówi:

- W naszym domu kwaterujemy trzy grupy mieszkańców: pracowników UAM, studentów i pracowników Fabryki Łożysk Tocznych S.A. Na wakacje pozostali pracownicy UAM i FŁT S.A. Życie toczy się bez zmian, tylko w zwolnionym tempie. Prowadzimy remonty sprzętu w części studenckiej, na większe inwestycje brakuje pieniędzy.

W okresie egzaminów mieszkali u nas kandydaci na studia, teraz przyjmujemy grupy kierowane przez Dział Studenckich Spraw Bytowych.

Cały parter wydzierżawiliśmy.

Latem mamy najwięcej zajęć, zmieniają się goście. Na współpracę ze studentami nie narzekam, mieszkańcy są sympatyczni.

Wszystkie rozmowy można podsumować zdaniem: w akademikach nie ma wakacji.

M.M.

D.S. „Jagienka” i „Zbyszko”

D.S. „Babilon”



Wcześniej pokonali „Strach”

Czego naprawdę szukali w kopalni?

„Ocaleni”, „Cudem uratowani”, „Chcieli odnaleźć skarb”... takie tytuły obiegły prasę w związku z odnalezieniem Adama Alagierskiego i Rafała Wszóło w nieczynnej kopalni w Szklarach.

Młodzi mężczyźni weszli do kopalni 27 lipca i uwięzieni pozostali tam aż dwadzieścia cztery dni, bez jedzenia, jedynie z dostępem do znikomej ilości wody. Ich niesamowite przeżycia stały się tematem reporterskich sensacji i nieporozumień.

Zaraz po opuszczeniu szpitala Adam i Rafał wpadli na krótko do Poznania, ale nie chcieli tego ujawniać. Na prośbę naszego fotoreportera, Ireneusza Wszóło, Adam Alagierski zgodził się jednak na prywatną rozmowę (Ireneusz i Adam są kolegami) i pozwolił zamieścić relację w „Życiu Uniwersyteckim”.

Adam Alagierski (kсыwa Łysy) ma dwadzieścia osiem lat i mieszka w Poznaniu. Od dawna obraca się w środowisku akademickim, chociaż nie studiował. Ma opinię inteligentnego, dowcipnego. Zajmował się skamielinami Jeziora Kierskiego, fotografią.

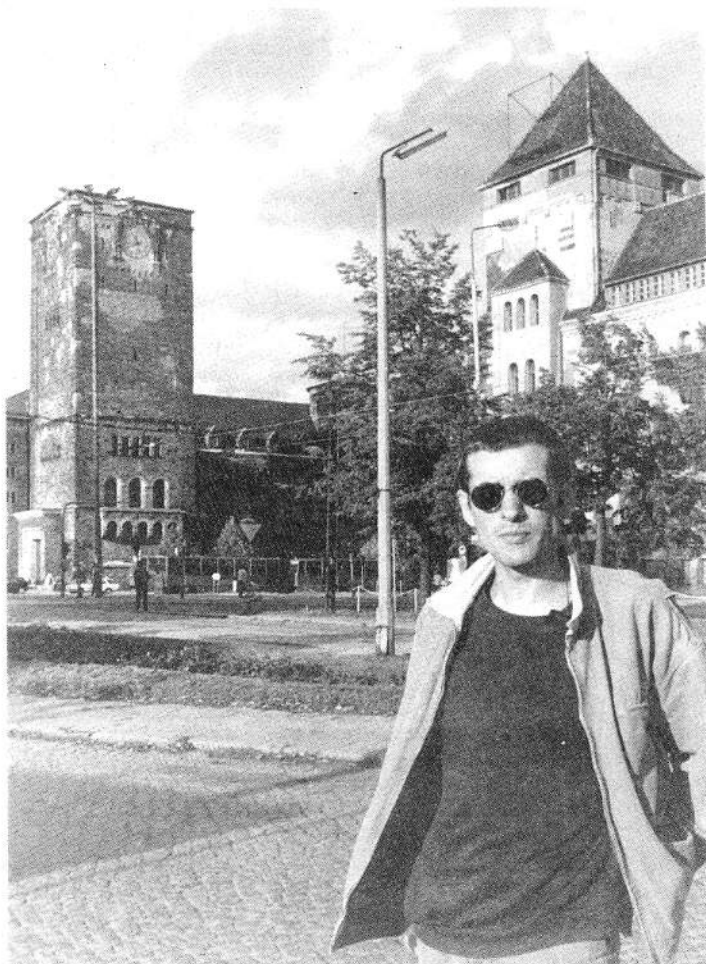
Rafał Wszóło (kсыwa Czosnek) ma dwadzieścia pięć lat, pochodzi z Zamościa, jest studentem piątego roku geologii UAM. W tym roku zamierza obronić pracę magisterską (otrzymał roczne

przedłużenie terminu oddania pracy).

Adam i Rafał poznali się pięć lat temu w akademiku „Babilon”, mieli podobne zainteresowania geologiczne. W ostatnim czasie zaplanowali wspólne wyprawy speleologiczne w celu gromadzenia materiału potrzebnego do pracy magisterskiej Rafała. Chcieli opracować mapę terenu wielkości około 100 km kw. w Szklarach koło Wałbrzycha. Rzecz była tym bardziej interesująca, że geolodzy nie penetrowali dotąd poniemieckiej kopalni. Przy okazji sporządzania szkiców terenu chłopcy zbierali opale i badali dawne dno oceaniczne. Ciekawe okazy kamieni rozdawali nieraz znajomym w „Stajence” przy poznańskiej operze jako pamiątki. Nieprawdziwa jest więc pogłoska o rzekomym szukaniu skarbu, czy czerpaniu zysków z wyprawy.

Ostatni wyjazd był już czwartym w tym roku. Adam i Rafał schodzili wcześniej między innymi do kopalni zwanej potocznie „Hakenkreuz”, pokonali górę zwaną „Strach”. Przebieg dramatycznych wypadków w sztolni znamy z mass mediów. A co czuli? O czym myśleli?

Adama i Rafała łączyła przyjaźń i pasja. Pomogli sobie wzajemnie przeżyć „nadliczbowy czas” pod ziemią. Na początku spodziewali się pomocy od ludzi, z którymi nie zdążyli się spotkać - pierwszego dnia wieczorem byli z kimś umówieni na ryby, mieli od kogoś dostać poniemiecką mapę, obiecali odebrać zostawione gdzieś plecaki. Dużo ze sobą rozmawiali - o przyszłości, o rodzicach Rafała (martwili się, że oni się martwią). Adam myślał o dziewczynie. Później przestali myśleć o rzeczywistości, która pozostała na powierzchni. Pojawiły się refleksje metafizyczne. Adam przedstawił to



alegorycznie: wyobrażali sobie swoją sytuację jako tunel, na końcu którego mogło czekać życie lub śmierć. Można było przejść tunel spokojnie, z pokorą wobec losu lub wpaść w panikę i wykończyć się psychicznie i fizycznie. Wybrali to pierwsze, pogodzili się z tym, co ich czekało i przestali się bać.

Przeżyli i powoli wracają do zdrowia. Ordynator pozwolił im opuścić szpital pod warunkiem wyjazdu na wieś i przebywania pod opieką bliskich. Młodzi ludzie nadal czują światłowstręt, mają ograniczoną sprawność ruchową. Adam mówi, że nie jest w stanie zrobić jednej pompki.

Ma dosyć pytań dziennikarzy, nie chce być bohaterem tanich sensacji, irytują go pomyłki, nieścisłości i plotki w doniesieniach mass mediów.

Wydarzenie w kopalni zmieniło życie Adama. Ze względu na matkę, która była przeświadczona, że syn studiuje, zdecydował się rozpocząć naukę na geologii w UAM.* Miał wyrzuty sumienia z po-

wodu okłamywania matki, dlatego podał się za studenta, a potem nikt już nie interesował się jak jest naprawdę. Teraz chce wyprostować swoje życie, otrzymał niedawno propozycję ciekawej pracy.

Adam i Rafał są wdzięczni wszystkim ratownikom. Dementują informację o rzekomej interesowności robotników z pobliskiej kopalni. Nie przyszli im z pomocą z powodu okoliczności, na które nie mieli wpływu.

(em)

* Dziekanat Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych nie potwierdza informacji, jakoby R. Wszóło i A. Alagierski byli studentami UAM. W dniu 8 września br. R. Wszóło złożył w dziekanacie podanie o przedłużenie terminu obrony pracy magisterskiej; do wydania niniejszego numeru nie zapadła jeszcze decyzja w tej sprawie. (Przyp. red.)

Anegdoty akademickie

Prof. Hubert Kołdecki
a propos rekrutacji:

- Każdy ma prawo do szczęścia, ale nie każdy ma szczęście do prawa.

